

Świdziniewski Wojciech

Hemingja

Z „Fahrenheit”

Zdycha ci bydło, umierają krewni

I ty sam umierasz;

Lecz sława którąś sobie zdobył

Nie umrze nigdy.

Havamall (Pieśń Najwyższego), Edda poetycka

Odyn, tak jak każdego ranka, wspinał się na Hildskjalf, wieżę pałacu Walaskjalf, by spojrzeć na wszystkie krainy świata. Za nim, z wywieszonymi ozorami wdrapywały się dwa olbrzymie wilki, Geri i Freki, co i rusz powarkujące na siebie. Sam Odyn również czasami warczał. Był już prawie u szczytu, gdy na jego ramieniu, z ciężkim łopotem skrzydeł, przysiadł kruk.

– Munin – mruknął ojciec bogów. – Jakież to wieści przynosisz, mój druhu?

Kruk rozłożył skrzydła i zaskrzeczał głośno kilka razy.

– Wielki hovding, powiadasz... Berserker... W Midgardzie, powiadasz... – Odyn przeciągnął ręką po długiej, siwej brodzie. Zastanawiał się przez moment nad czymś, by po chwili wybuchnąć na wpół obłąkanym śmiechem, od którego zatrzęsł się w posadach Asgard. Na moment spowaźniał, pokręcił małym palcem w ucho, obejrzał to, co udało mu się wydłubać, zachichotał i zawył niczym wilk. Zaraz też Freki i Geri dołączyły do niego, a w jedynym oku boga błysnęło coś na kształt szaleństwa zmieszanego ze złościwością. W kącikach ust pojawiła się piana:

– Zabawimy się trochę, druhowie!

– Zadmijcie w róg! – nakazał hovding Bjorn stojący na dziobie drakkara. – Czas powiadomić Keldalandir, że wracamy do domu.

Olaf przytknął róg do ust. Głęboki, czysty dźwięk rozbiegł się po wodach fiordu, odbił się od czarnych, stromych skał, z rzadka porośniętych karłowatą roślinnością, i już jako echo powrócił do łodzi. Jesienny wiatr, który do tej pory pchał drakkar w głąb fiordu, zdałoby się pod wpływem tego dźwięku, zmienić zdanie i napaść na żagiel od strony dziobu. Łódź zaczęła zwalniać.

– Zły to znak – mruknął Jorg, siedzący na swojej skrzyni i patrzący w górę na żagiel. Splunął na pokład.

Bjorn wsłuchiwał się w milknący pogłos rogu, oczekując odpowiedzi z rodzinnego sięła. Okręt prawie stanął w miejscu, a wiatr nie zamierzał zmienić kierunku. Cisza, tylko szum fal i skrzek mew.

– Zwijać żagiel! Do wiosł! – Nie odwracając się, rzucił do załogi, a Olafowi nakazał:

– Dmij!

Olaf ponownie zadał, a załoga sprawnie wykonała rozkaz hovdinga. Tym razem dźwięk rogu zdawał się ponaglać, zniecierpliwiony brakiem odpowiedzi z sięła.

– Dymy... Nie ma dymów – powiedział Ragnar, obserwując niebo nad skalnym cyplem, zasłaniającym widok na Keldalandir.

– Czatownia pusta – dodał Ivar, jego brat bliźniak, spoglądając na drewnianą wieżę na szczycie owego cypla.

Bjorn zagryzł wąskie usta, czując dziwny niepokój.

– Szybciej! – ponaglił wiosłarzy, którzy mocniej naporli na wiosła. – Trzymać broń na podorędziu.

Wyłynęli zza cypla i ich oczom ukazała się spalona osada, a wiatr przyniósł smród rozkładających się ciał. Bjorn sapnął, zaczął drzeć na całym ciele, wzrok przyćmiła mu czerwona mgła. Oddychał chrapliwie, niczym zwierzę. Nie słyszał niczego poza głośnym i coraz szybszym biciem swego serca. Nadchodził berserk, szął wojownika, z którego słyła cały ród Bjorna. Ktoś szarpnął go za ramię. Odwrócił się pomrukiem wściekłości. Napotkał ostre i stanowcze spojrzenie Ragnara, który coś mu spokojnie tłumaczył. Hovding przemógł w końcu bitewny amok, czerwona mgła odeszła, a do niego zaczęło docierać, co Ragnar mówi:

– ...jeszcze nie teraz. Tam nie ma kogo zabijać.

Bjorn powiódł wzrokiem po swojej załodze, z wściekłością zwrócił się w stronę brzegu i z niemą determinacją spoglądał na spalony Keldalandir.

Ledwo drakkar poszorował stępką o dno, a hovding był już w wodzie i z wysiłkiem parł w kierunku brzegu. Bjorn, z obnażonym mieczem, wbiegł do resztek longhausu, długiego domu, będącego punktem centralnym osady. Przeżarty płomieniami dach zapadł się do środka, przykrywając zwłoki. Wciąż jednak smród spalonego mięsa wisiał w powietrzu.

Tym razem hovdingowi nie udało się zapanować nad berserkiem.

– Odyne! – krzyknął i rąbiąc mieczem co popadnie, rzucił się w kierunku lasu.

Odyn, siedząc w Walhalli, w otoczeniu swych einherjarów i walkirii, spojrzał w stojącą obok niego beczkę z piwem. Zmarszczył brwi i zajrzał do Midgardu. Wyszukał Bjorna szalejącego w lesie.

– Hi, hi, hi – zachichotał. – Zaczyna się!

– Ty mu powiedz – syknął Ivar do swojego brata.

– Nie, ty mu powiedz – odparł Ragnar. – Znowu wpadnie w szal.

– Niech Olaf mu powie. Jest jego bliskim przyjacielem.

Olaf niechętnie się zgodził. Wyszedł na spotkanie wracającego z lasu Bjorna. Hovding, z poszarzałą twarzą, poszczerbionym mieczem i w podartym ubraniu, wydawał się już być całkowicie spokojny. Olaf odetchnął z ulgą i zaczął:

– Chyba znaleźliśmy twoją przybraną matkę. Powiesili ją nagą w stajni. To jedyny budynek, jakiego nie spalono.

Bjorn skinął tylko głową. Kąciki jego ust opadły, nadając obliczu okrutny wyraz.

– A siostra? – rzucił krótko.

Olaf pokręcił przecząco głową.

– Nic nie znaleźliśmy.

Poszli razem do stajni. Nidbjor, z fioletową, napuchniętą twarzą i wywalonym językiem, na którym kłębiły się białe larwy, wisiała pod powałą. Również oczy miała wyżarte, nie wiadomo, czy przez robactwo, czy szczury, a może ptactwo. Pod ciałem zebrało się kilka kruków i wron, które zawzięcie coś wydziobywały. Ragnar, który wraz z bratem towarzyszył Bjornowi i Olafowi do stajni, odgonił je widłami. Skrzywił się, gdy zobaczył, czym żywiło się ptactwo. Z ciała Nidbjor wciąż wypadało robactwo.

Bjorn, zdawałoby się, niewzruszenie patrzył na całą tę scenę.

– Odciąć i spalić – powiedział w końcu. – Spalcie też stajnię. Nie ma już Keldalandiru i nigdy już nie będzie. Chcę wiedzieć, kto to zrobił.

– Jarl Einar, Kupcem zwany – z nienawiścią w głosie niemalże wypluł Olaf. – Znaleźliśmy thralla, który widział cały napad, a schronił się w lesie.

– Dawać go.

Niewolnik miał głupawą gębę, nabrzmiałe stawy, spękane dłonie i spuchnięte palce. Wszystko to zawdzięczał ciężkiej pracy i kiepskiemu jedzeniu. Do tego był jeszcze zgarbiony i miał wielkie, niekształtne stopy. Kiedy rzucono go do stóp Bjorna, drżał z zimna i strachu.

– Skąd wiesz, że Keldalandir spalił Einar?

Thrall lękliwie uniósł głowę:

– Znam ja Kupca z czasów, gdy był jeszcze jarlem Agdir i zbierał tutaj podatki. Wielki to i możny pan, więc i wzrok od niego niełatwo odwrócić. To był na pewno jarl Einar – opowiadał nieskładnie i niewyraźnie, bo i zębów prawie już nie miał.

– Gdzie jest moja siostra?

– Siostrę twą zabrał jeden bondi, chyba z hird jarla, ale nie zbecześcił jej...

Rozeźlony Bjorn uderzył niewolnika w twarz. Cios rzucił wynędzniałym mężczyzną na przybrzeżny żwir, gdzie biedak od razu skulił się, oczekując kolejnych razów.

– Ilu było z Einarem wojów?

– Dużo... – wyjęczał thrall. Czerwony ze złości Bjorn kopnął leżącego – Uh... Trzy... drakkary...

– Szykować się do drogi!

Zebrani dookoła wikingowie zaszemrali, ale tylko Olaf zdobył się na to, by powiedzieć to, o czym myśleli wszyscy.

– Hovdingu, musimy łódź oprawić, odpocząć z dwa dni. Poza tym jest nas za mało, żeby najechać Dagverdrhof.

– Na Odyna, czyście baby?! – krzyknął Bjorn i powiedział stare przysłowie: *Wojak, gdy zabić wroga chce, nie może w łóżu lenić się, podobnie wilk, gdy czas na łów, nie będzie na pchłach ostrzył kłów.*

Na to Olaf odpowiedział mu fragmentem *Havamall*, Pieśni Najwyższego spisanej przez samego Odyna: *Milkiwy i myślący ma być syn królewski, a mężny w boju. Wesół i żwawy ma być człowiek każdy aż do dnia swojej śmierci.*

Bjorn przyskoczył do Olafa i złapał go za tunikę:

– Pouczasz mnie, psie!

– Nie nazywaj mnie psem – odwarknął mu Olaf. – Jestem twoim przyjacielem i twoje dobro jest moim dobrem. Chcę jak najlepiej.

Bjorn odepchnął Olafa i szybkim krokiem skierował się w stronę płonącej stajni. Zatrzymał się jednak po chwili i patrząc w płomienie stosu pogrzebowego swojej przybranej matki powiedział:

– Rozbijcie obóz, wyciągnijcie drakkar i oporządźcie go. Ruszymy, jak tylko będziemy gotowi.

– Wreszcie mówisz jak hovding – powiedział cicho Olaf i zaczął wrzeszczeć na ludzi, goniąc ich do roboty.

– Niedobrze – cmoknął niezadowolony Odyn, widząc całe zajście w beczce z piwem. – Niedobrze. Ma przy sobie zbyt oddanych przyjaciół. Ale i z tym sobie poradzimy. – I wybuchł szalonym śmiechem. Napenił róg piwem, mącąc obraz ludzi Bjorna stawiających namioty z dala od zgliszcz Keldalandiru.

– Hail! – huknął, aż zatrzęsa się w posadach Walhalla.

– Skold! – odpowiedzieli toastem zebrani w niej einherjarowie.

W nocy spadł śnieg, przykrywając białym puchem namioty drużynników Bjorna. Chwycił też siarczysty mróz, ścinając całkiem sporą warstwą lodu brzegi fjordu. Przybyła zima, a wraz z nią zwątpienie wkrađło się w serca bjornowych wojów. Coraz częściej w namiotach i przy ogniskach słychać było:

– Hemingja opuściła naszego wodza.

Jedynie hird, przyboczna drużyna hovdinga, złożona z najdzielniejszych i najwierniejszych, nie poddała się zimowemu zwątpieniu i wspólnie ze swym wodzem radziła przy oddzielnym ognisku.

– Jakie masz plany? – spytał Ivar.

– Popłyniemy do Berheim, do mego stryja, jarla Grimisdala. Jego też obowiązuje zemsta rodowa. Użyczy nam wojowników, a może nawet sam ruszy.

– Nie byłbym taki pewien – wtrącił Jorg. – Dwa lata temu, na althingu, ubiłeś mu dwóch ludzi...

– Ale zapłaciłem głowiznę. I jak trzeba będzie, to zapłacę drugi raz, a także oddam mu wszystkie łupy z ostatniego wikingu. Zrobię wszystko, żeby uwolnić siostrę i pomścić rodzinę.

Olaf pokiwał z aprobatą głową.

– I tak wyszło na moje – powiedział do niego Bjorn. – Musimy ruszyć jutro skoro świt, inaczej lód nas uwięzi w tym przeklętym fjordzie.

Olaf znowu pokiwał głową, przyznając mu rację:

– Kładźmy się więc spać.

Ledwie Bjorn wstał, a do jego namiotu podeszło kilku wikingów z załogi drakkara.

– Hovdingu? – wywołali go.

Bjorn wyszedł ubrany jedynie w lniane spodnie. Choć mróz lodem pokrył drewniany szkielet namiotu, a śnieg chrząścił pod stopami, hovding nie założył ani butów, ani koszuli, czy wełnianego płaszcza. Stał przed nimi półnagi, z rękoma założonym na poblížnionej piersi i przyglądał się gościom z wyższością bliską pogardzie, jakby dokładnie spodziewał się, co mają mu do powiedzenia.

Wojownicy spieszyli się, jednak Jorund, najodważniejszy z nich, zaczął:

– Bjornie jesteś wielkim wojownikiem i niezrównanym wodzem, jednak hemingja, szczęście twojej rodziny, opuściło cię wraz ze śmiercią bliskich...

– Nie grzebcie umarłych, póki nie znajdziecie ich ciał – przerwał mu hovding.

– Tak, Bjornie, tak. Twoja siostra podobnież jeszcze żyje, mimo to hemingja cię opuściła. O czym świadczy słaby łup z tego wikingu, twoje spalone sioło i zima, która pojawiła się wcześniej, jakby nie chciała ci pozwolić wypłynąć. Odchodzimy, Bjornie, bo przy tobie i nasza hemingja może nas opuścić.

– Nie zauważacie jednak tego, że w czasie tej wyprawy nikt nie zginął, i że ten łup, choć skromniejszy niż zazwyczaj, zdobyliśmy nadzwyczaj łatwo? I tego, że zima przychodzi raz wcześniej, raz później?

– Bjornie, nie weźmiemy udziału w wyprawie na Kupca. Musimy wrócić do domów i przygotować się do zimy.

– Dzięki ci, Odynie, że pomogłeś mi zamienić fałszywych przyjaciół na otwartych wrogów.

Jorund zacisnął zęby:

– Nie jesteśmy twoimi wrogami. Ani twoimi niewolnikami. Wiking się skończył i możemy robić co chcemy.

– Więc idźcie – rzucił na koniec hovding i schował się do namiotu. Usiadł na skórach i wymruczał:

– Odynie, bawisz się mną, ale nie będę spokojną kobyłą, którą możesz prowadzić na wodzach.

Odyn poderwał się z Hildskjalfu. Twarz miał czerwoną z gniewu, a jedyne oko sypało skry. Z poręczy jego tronu zerwały się Hugin i Munin. Skrzecząc, uleciały z łopotem skrzydeł w niebo. Dwa ogromne wilki odskoczyły z podkulonymi ogonami od stóp Jednookiego, skamłając przy tym błagalnie, niczym zabiedzone kundle.

Odyn już chciał rzucić swą włócznią Grungni prosto w serce Bjorna, gdy zatrzymał się wpół ruchu. Przez chwilę trwał tak w pozycji oszczepnika, po czym zaczął stroić dziwaczne miny. Odrzucił w końcu swoją broń i klaszcząc w dłonie, radośnie skakał.

– Dobrze-dobrze, dobrze-dobrze! – śpiewał przy tym.

Zaraz jednak usiadł z powrotem na tronie, z miną srogą i poważną. Jego oblicze było teraz obliczem Ojca Bogów. Uniósł rękę w ułaskawiającym geście:

– Nikt jeszcze – zaczął patetycznym tonem – nie rzucił świadomie wyzwania władcy Wanów i Asów! – Na wyciągniętej dłoni próbował usiąść jeden z kruków. – Od tej pory, aby wyrównać szanse, NIE BĘDĘ CI PRZESZKADZAŁ, ŚMIERTELNIKU! – ostatnie słowa wyrzeszczał, próbując odpędzić nachalne ptaszysko, które, kracząc wciąż, próbowało przysiąść na jego przedramieniu. – Co za bydlę... – wysapał, podniósł włócznię i pogonił za czarnoskrzydłym ptakiem, wymachując przy tym Grungni niczym miotłą, w rozpaczliwych próbach ugodzenia kruka. Wilki, Freki i Geri, patrzyły przez chwilę na tę scenę, ciężko westchnęły i zbiegły za Odynem po schodach.

– Co za durny pomysł – narzekał półgłosem Thord. – W taki ziąb wystawiać wartę od strony morza. I co z tego, że jest pełnia? Nie ma za to wiatru, a komu by się chciało wiosłować na mrozie? – Popatrzył na księżyc z wyrzutem, jakby to właśnie on był winien, że to jemu przypadła kolejka stróżowania na jednym z cyplów zatoki Berheim. – A tam ucztą. – posłał krótkie zawistne spojrzenie na budynek halli Grimisdala, gdzie w oknach z rybich pęcherzy tańczyły ogniste cienie. Przykucnął nad małym ogniskiem i przysunął do niego dłonie. – Nikt nie wypływa, kiedy lód zaczyna ścinać fjordy – sarknął, choć nie do końca była to prawda. Zima w tym roku przyszła o kilka tygodni wcześniej, zaskakując wielu morskich rabusiów. Nie wszyscy Jutowie z Danii leżącej po drugiej strony cieśniny, wrócili do domów z wikingu. Brakowało też dwóch z pięciu drakkarów Grimisdala. Za dnia, co i raz widać było w oddali żagle smoczycich łodzi i knorrów Swijów wracających na Bałtyk. Ale w nocy? Kto by pływał w nocy, kiedy morze tak szybko zamarza? Chyba, że sam Loki na okręcie Naglfar zbudowanym z paznokci zmarłych.

Poderwał się nagle. Usłyszał dźwięk przypominający uderzenie wiosła o wiosło. Przyskoczył na sam brzeg cypla i przyłożył dłoń do czoła, jakby osłaniał oczy przed srebrnymi promieniami księżyca.

Do zatoczki wpływał drakkar. Cicho i niemal bezszelestnie wiosła przeciągały go po gładkiej z wolna zamarzającej toni. Przez chwilę Thord łudził się, że to wraca "Miecz wody", albo "Oracz krwi", drakkary z Berheim. Jednak obydwa były langskipami, ogromnymi okrętami wojennymi, a statek-widmo, który miał przed sobą był threttansessa, jednym z mniejszych, trzynastoławowych, drakkarów. Na pokładzie nie widać było żywej osoby. Nikt nie stał na dziobie, by przepatrywać mrok i kierować okręt ku przystani. Zimne światło księżyca skrzyło się na burtach i olinowaniu, a lód pokrywał cienkim, białym szronem tarcze na burtach, a grubą skorupą wiosła.

Na dziobie pojawiła się bardzo wysoka postać w oszronionym płaszczu i z długą, białą brodą. Rozejrzała się, zauważyła małe ognisko strażnika i chwilę później spojrzała prosto na Thorda. Miała oczy gorejące zimnym, srebrnym blaskiem. Oczy Lodowego Giganta, pomyślał wartownik i zadrżał. Zaraz potem gigant podniósł do ust róg i zadał, przenikliwym tonem łamiąc ciszę. Głęboki dźwięk popłynął niesiony

krystalicznie czystym powietrzem do halli, lecz nie uzyskał stamtąd odpowiedzi. Zaraz na dziobie pojawiło się kilka innych postaci, które zdawały się być uczynione z lodu, gdyż skrzyły się w poświęcie miesiąca.

– Na Thora – szepnął do siebie Thord. – Loki...

I pobiegł do starego miedzianego kotła służącego jako alarmowy gong. Zaczął walić w niego toporem bez opamiętania, krzycząc co sił:

– Ragnarok! Zmierzch bogów! Nadpływa Loki i Lodowi Giganci! Ragnarok!

Widząc, że nie przynosi to skutku i wszyscy w Berheim nadal się bawią, popędził po śliskiej ścieżce, wzdłuż zamarzającego brzegu zatoczki. Wciąż krzyczał, a strach ścinał mu serce mrozem o wiele większym niż ten, który tak mu dokuczał na warcie. Strażnik co chwilę zerkał na wody zatoki – okręt płynął nieco wolniej, niż on sam biegł. Wreszcie lodowy drakkar z trzaskiem przybił do przystani. Sypnęły się z niego przekleństwa, jak najbardziej ludzkie. Ktoś łapał kogoś za wiosłowanie, inny odszczekiwał, że był źle prowadzony pomiędzy małymi jeszcze, ale już groźnymi krami.

Thord już tego nie słyszał.

– Ragnarok! – Wpadł z okrzykiem do halli. Jednak gwar zagłuszył jego rozpaczliwe obwieszczenie. Poza tym większość uczujących była kompletnie pijana. Złapał za ramiona najbliższego siedzącego, w miarę trzeźwego berheimczyka i, potrząsając nim jak kukłą, darł się: – Ragnarok! Lodowy drakkar w naszej zatoce!

Musiał powtórzyć to kilka razy, aby lekko zmętniałe oczy uczującego nabrały przytomnego wyrazu.

– Drakkar... w zatoce... – wydukał i wskoczył na stół, roztrzając misy z wieprzowiną i dzbany z miodem. – Drakkar! Drakkar! – przekrzykiwał bawiącą się cizbę.

Wikingowie, siedzący najbliższym zdyszanego i przestraszonego Thorda, łapali już za broń, wiszącą na ścianach za nimi. Reszta, nie wiedząc właściwie, o co chodzi, poszła w ślady swoich kamratów. W izbie podniósł się zgiełk, padały wywracane stoły, szczerkał oręż, fruwało jedzenie, tłukły się dzbany i misy. Wojownicy z tarczami i obnażoną bronią biegali po ławach. Kobiety piszczały, mężczyźni klęli, potykając się o tych biesiadników, których pokonał już miód i piwo. Wszyscy cisnęli się do drzwi, a torujący sobie drogę okładali się trzonkami toporów i głowicami mieczy. Ktoś krzyczał tratowany w progu. Zaraz się jednak zrobiło pusto w halli i tylko niewolnicy, pod okiem kobiet pakowali co cenniejsze rzeczy, szykując się do ucieczki w las.

Nad samym brzegiem, tuż przy długim pomoście, do którego przycumował obcy drakkar, Grimisdal ustawiał szereg swoich wojów. Większość z nich była jednak pijana i ściana tarcz, jaką próbowali stworzyć, nie należała do najrówniejszych. Jarl biegał wzdłuż szeregu, tłukąc w tarcze tych, co nie trzymali szyku i przeklinając na czym świat stoi. W końcu zapanował nad swoim pijanym hird i zwrócił wzrok na pomost.

Z drakkaru wyskakiwali właśnie wojownicy. Prowadził ich oszroniony olbrzym. Zwartą grupą przybysze ruszyli po pomoście do brzegu. Zatrzymali się na jego skraju, kilkanaście kroków od nieco koślawej linii berheimczyków.

– Tak witasz swego bratanka, jarlu? – odezwał się głębokim głosem wielkolud.

– Bjorn? – Grimisdal próbował dojrzeć w poświęcie księżycy twarz przybysza. – Dajcie tu parę pochodni! Zaiste, toż to Bjorn! Aleś wyrósł! Ostatni raz widziałem cię z pięć lat temu, na twojej pierwszej wyprawie, jeszcze z twoim ojcem! Odłóżcie broń! – krzyknął do swoich ludzi. – To Bjorn, mój bratanek z Keldalandiru, syn Ottara Drażywroga!

Bjorn podszedł do swego stryja, którego przewyższał o półtorej głowy, i obaj objęli się niczym niedźwiedzie.

– Co cię sprowadza tą zimową porą?

Bjorn odsunął się i przez zaciśnięte zęby wycodził:

– Jarl Einar, zwany Kupcem, spalił Keldalandir.

– Zła to nowina. – Nerwowo szarpnął się za brodę Grimisdal. – Chodźmy do środka, porozmawiamy przy miodzie, a wam lód odpuści z bród i płaszczy.

– Zaraz, musimy zadbać o okręt. Uszkodziliśmy go o krę przy cumowaniu, szybko nabiera wody.

Grimisdal odwrócił się do swoich wojowników, którzy nieco rozczarowani brakiem spodziewanej bitwy, wracali do halli, by dalej pić i krzyknął:

– Wyciągnijcie drakkar Bjorna i schowajcie go w naust "Miecza wody"!

Bjorn i jego piętnastu ludzi zasiedli w halli Berheim. Zaraz im podano polewkę z rybich głów, śledzi, mleka i mąki – najlepszej stawy dla zimowych wędrowców. W czasie całej uczty, hovding i jarl wymieniali się opowieściami o swoich wyprawach i przygodach, nie wspominając jednak nic o problemie, który sprowadził Bjorna w progi wuja. Do dobrego obyczaju należało omawianie celu wizyty dopiero po kilku dniach gościny. W międzyczasie wszyscy popili się do cna, odbyło się parę pojedynków na pięści i noże, kilka pokazów zręczności, a kulminacyjnym punktem biesiady była ogólna bijatyka, która wreszcie do końca wyczerpała bojowy zapał wszystkich zebranych. Nie wszystkim udało się unieść cało głowy z owej bijatyki, ale nikt się tym zbytnio nie przejął. Biesiada wciąż trwała w najlepsze i w końcu przyszedł czas na pieśni. Początkowo zaśpiewano, a raczej wyrzeczono kilka błahych i sprośnych piosnek, potem Jarl poprosił swego skalda o odśpiewanie ballady o Sigurdzie, zabójcy smoka. Poeta zwilżył gardło miodem i podjął pieśń-opowieść. Cała halla wsłuchała się w historię spotkania Sigurda ze smokiem Fafnirem. Jedynie przy powtarzającej się przyspiewce biesiadnicy wspomagali skalda:

Grane bar guldet af hede,

Grane bar guld af hede,

Sigurd svinger swardet i vrede.

Sigurd over ormen vandt,

Grane bar guldet af hede.

– śpiewali, wybijając rytm pięściami na stole. Bjorn skinął głową na jarla i obaj wyszli się przewietrzyć.

– Wybacz, stryju, że zaczynam już teraz tę rozmowę, ale jesteśmy w końcu rodziną – zaczął Bjorn.

– Rozumiem cię. Widzę, że to cię bardzo gryzie. Mów!

Hovding opisał, co zobaczył po powrocie do domu. Powiedział też o porwaniu swojej siostry, Halldis.

Grimisdal przysłuchiwał się uważnie, zadawał pytania i w końcu powiedział:

– Tak, to poważna sprawa. Kupiec to potężny człowiek, ma powiązania z Jomsborczykami, a nawet bez nich jest bardzo silny. Musimy z tym poczekać do wiosny.

– Stryju, jeszcze teraz moglibyśmy...

– Bjornie, cierpliwość i rozważa należą do drengskapr, przymiotów wojownika. Jesteś moim gościem aż do wiosny. Potem ruszymy na Einara. Co sześć okrętów, to nie cztery, w dodatku twój niepełny. Wiosną dobiedziesz ludzi do załogi i z pełną siłą naszego rodu uderzymy na Dagverdrhof.

Młody hovding skrzywił się, ale przytaknął jarlowi.

* * *

Wściekły Odyn poganiał Sleipnira, swojego ośmionogiego konia. Za nim jechało kilkunastu einherjarów z trudem dotrzymujących mu kroku. Wpadli do Midgardu, świata ludzi, i gnali przez górskie pustkowia Norwegii do Berheim. Przekroczyli góry i galopem puścili się przez zasiedlone okolice Halgolalandu. Przed nimi pędził dziki wicher i siarczysty mróz.

Przestraszeni mieszkańcy wiosek i grodów, zamykali się w chatach i z trwogą powtarzali:

– Dziki gon! Dziki gon!

W końcu Odyn zatrzymał się na polanie, pod starym jesionem uginającym się od śniegu i roześmiał się, aż grzmot potoczył się po starym lesie. Einherjarowie, wojownicy nie znający strachu, również wstrzymali swe konie i z niepokojem patrzyli na Ojca Bogów.

– Dałem słowo! – wrzeszczał Odyn, a wichura mu odpowiadała wyciem. – Dałem słowo i nie mogę go złamać! – wściekał się. – Tyr za złamanie słowa stracił rękę w paszczy wilka Fenrira! A ja muszę zgnać tego hovdinga! – roześmiał się nagle. – Ja? Ja niczego nie muszę! Gudrid, moja ukochana walkirio! Gudrid! Przybywaj!

Ostatni jego okrzyk poruszył śniegową czapę, która zsunęła się mu się wprost na głowę.

Ośnieżony Odyn zawrócił wierzchowca w stronę einherjarów i pogroził im palcem:

– Niech, no, tylko który się uśmiechnie... Poza tym nie widzieliście tego! Gdyby inni się o tym dowiedzieli... – I skinieniem ręki uciszył burzę.

– Gudrid!

– Słyszę, słyszę! – dobiegło z wnętrza lasu. – Idę!

Na polanę wyszła smukła i piękna walkiria w srebrnej kolczudze, ze złotym mieczem u pasa.

– Co się tak guzdrałaś?! – spytał z wyrzutem Odyn.

– A jak mam wylądować, kiedy wokół ciebie szaleje śnieżna burza!?! – bez żadnego respektu dla Ojca Bogów odgryzła się walkiria.

Kiedy podeszła bliżej, kilku einherjarów sapnęło z zachwytem. Gudrid, nawet wśród walkirii słynących z piękności i wdzięku, Gudrid wyróżniała się urodą. Spod bogato zdobionego hełmu, opadały długie, złociste i mokre od śniegu, loki. Kolczuga prześlicznie opinała jej piersi, a kusa spódniczka odsłaniała zgrabne uda, teraz zaczerwienione od mrozu. Niejednemu eihherjarowi uniosło się co nieco pod tuniką.

– Uh, ja bym cię... – mruknął nawet któryś.

– Nie dla psa kielbasa! – krzyknął na swoich wojów Odyn. – Macie do obłapienia walkirie w Walhalli. Gudrid przeznaczona jest do wyższych celów.

– O co chodzi? – obcesowo spytał obiekt westchnień einherjarów. – Chyba nie zawołałeś mnie po to, by twoje psy się śliniły.

Einherjarowie zawarczeli gniewnie, nie zwracając nawet uwagi na to, że niejako podpisali się pod obelżywym porównaniem.

– Spokój! Mam dla ciebie zadanie, moja piękna. Jest pewien hovding, Bjorn, obecnie w Berheimie. Zależy mi na tym, żeby go pognębić – dałem jednak słowo, że osobiście nic mu nie zrobię. Wejź w jakąś dzierlatkę i zamotaj mu w głowie.

– Nudzisz się, Odynie?

– Już raczej nie – Jednooki wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Zrobisz to dla mnie?

– Tak. Do Berheim wraca właśnie "Miecz wody", drakkar Grimisdala. Na jego pokładzie płynie córka Herjulfa, brata krwi jarla. To byłaby dobra partia dla tego Bjorna, tylko jest mały problem.

– No i?

– Ran sobie upatrzyła ten okręt.

– No to po problemie.

– Nie bardzo. Ona już ich topi.

Odyn zaklął i nabrał powietrza do krzyku. Zerknął jednak na jesion, na którym wciąż wisało całkiem sporo śniegu i odsunął się parę kroków.

– RAN!! – ryknął.

– Zaraz...! – dobiegło z oddali bulgotanie.

– W tej chwili! – jeszcze głośniejszym krzykiem Odyn. Gałęzie jesionu poruszone jego głosem kolejny raz sypnęły białym puchem.

– No to ładnie... – jęknęła walkiria, strzepując z siebie śnieg. Einherjarowie parsknęli śmiechem. Odyn też chichotał.

Przed oblicze Ojca Bogów sfrunęła olbrzymka Ran. Końcówka jej wodnego płaszcza zahaczyła o Gudrid, przemaczając ją do szpiku kości. Einherjarowie pospadali z koni, a Odyn dostał spazmów.

– No, kur... – zakląła walkiria, wyzymając włosy i z nienawiścią patrząc to na wijących się ze śmiechu einherjarów, to na boginię morza. – A żeby wam kuśki powykręcało. Skąd ja teraz wezmę szampon rumiankowy...?

– Przepraszam – burknęła do niej olbrzymka. – Czego? – rzuciła półgębkiem do Odyna.

– No, no! – uniósł się Odyn, błyskawicznie poważniejąc. – Trochę szacunku.

– Przepraszam, ale oderwałeś mnie od topienia statku.

– Masz przestać go topić!

– A co właśnie zrobiłam!? – oburzyła się Ran, a w jej oczach pojawiły się łzy. – A taki fajny był...Norweski...

– Potopisz sobie swijskie...

– W tej kałuży?! Bałtyk jest za płytki na porządny huragan!

– No, już, nie bocz się. Możesz potopić moich einherjarów. I zamrozić. I tak jutro rano zmartwychwstaną.

– Naprawdę?! – z nadzieją spytała olbrzymka. – Dzięki!

Ran rzygnęła potężną strugą wody w einherjarów próbujących w panice dosiąść koni. Nie zdążyli. Potoki wody zmyły ich w głąb lasu wraz z ich wierzchowcami.

– To na początek. Teraz się z wami poganiam. – I bogini rozpętała prawdziwą morską burzę w środku lasu.

– No to możesz się zabierać do roboty – obwieścił z westchnieniem ulgi Odyn, patrząc, jak Ran wywracając drzewa pędziła przez puszcę.

– Dziękuję pięknie – odpowiedziała obruszona walkiria i ruszyła w głąb lasu. – Jak ja teraz wyglądam?! I skrzydła mokre... Muszę na piechotę zasuwać... Niech go...

Odyn zawrócił Sleipnira i pogwizdując ruszył do Asgardu. Zatrzymał się jednak, zsiadł z konia i zaczął lepić bałwana. Potem, tak długo rzucał w niego śnieżkami, aż figura się rozpadła. Dopiero wtedy wskoczył na siodło i sapnął z satysfakcją:

– Jak dobrze jest być szalonym bogiem. Cały świat jest wtedy zabawką.

* * *

Rankiem, po uczcie, Bjorn ze swoimi ludźmi poszedł obejrzeć uszkodzenia swojego drakkara. Trzeba było wymienić kilkanaście desek poszycia pokładu i ogólnie zabezpieczyć okręt przed zimą. Ale z tym wszystkim musieli poczekać na cieplejsze dni.

Gong z cypla ponurym tonem obwieścił wplynięcie okrętu do zatoki. Wszyscy mieszkańcy Berheim wylegli, aby zobaczyć, któż to przybywa. Do hofu zawinął dwudziestoczworoosłowy langskip "Miecz wody" ze złamanym masztem. Ostrożnie roztrącając krę, przycumował do pomostu. Zaraz też z pokładu zeskoczył siwowłosy wiking, a załoga zaczęła, po zrzuconym trapie, wynosić z okrętu łupy.

– Svart! – ucieszył Grimisdal. – Myślałem, że już nie wrócisz.

– Mało brakowało, a by tak było. Ran usiłowała nas zatopić.

– Jak tylko uporacie się z oporządzeniem statku, zapraszam na róg grzanego miodu.

– Przywiozłem też gości. – Gestem przywołał stojącą za nim młodą kobietę. – To Frigrida, córka Herjulfa, twego brata krwi. Przysyła ci ją pod opiekę, bo w Enskr ostatnio nie za dobrze się dzieje.

Frigrida wystąpiła przed Svarta. Odchyliła poły płaszcz i dygnęła przed jarlem:

– Jestem szczęśliwa, mogąc zamieszkać u możnego Grimisdala, który jest bratem krwi mego ojca.

– Witaj w Berheim. Od dzisiaj jesteś dla mnie jak córka. Wejdz do halli, tam zajmą się tobą kobiety. Poznaj też mego bratanka, Bjorna – jarl przedstawił nadchodzącego hovdinga.

Frigrida skłoniła się i zesła z pomostu. Mijając Bjorna, posłała mu długie spojrzenie. Hovding na chwilę zajrzał w jej niebieskie oczy. Wzdrygnął się.

– Mam też inną wiadomość – spowaźniał Svart. – "Oracz krwi" nie wróci. Cała załoga zginęła, a sam okręt został spalony u brzegów Eirie.

– Smutna to wieść, Vandil był znakomitym wojownikiem i niezrównanym skaldem. Wypijemy za nich podczas dzisiejszej uczyty z okazji twego powrotu.

Bjorn wrócił do naust, gdzie stał jego drakkar. Olaf i Ragnar uporali się już z przeglądem statku, sporządzając przy tym długą listę koniecznych napraw. Mróz skutecznie utrudniał prace przy kadłubie, więc zabrali się wymianę lin, kiedy ponownie odezwał się gong na przystani.

Tym razem była to obca fimtansessa, piętnastoławowy drakkar. Z dziobu miała zdjęty smoczy łeb, jako znak, że przybywa w pokoju. W tym samym celu jej załoga wywiesiła na maszcie białą tarczę. Mimo to Berheimczycy wyszli na brzeg z bronią przy pasie, choć bez hełmów i tarcz. Razem z nimi stanęli też Bjorn i jego drużownicy. Fimtansessa przycumowała po drugiej stronie pomostu, naprzeciwko kończącego rozładunek "Miecza wody". Na jej dziobie stał, z nogą opartą o burłę, rosły mąż w sile wieku, bogato ubrany, okryty niedźwiedzim płaszczem spiętym pod szyją srebrną spinką wysadzaną bursztynami. Bjorn od razu rozpoznał, że to robota z Wolina – tylko tam tak potrafiono uprawiać bursztyn. A jeśli Wolin, to Jomsborg, a jak Jomsborg to Jomsvikingowie. Jarl Einar miał spore kontakty z Jomsami. Możliwe, że będzie można dowiedzieć się o losach pojmanych w Keldalandirze.

Grimisdal wszedł na pomost przywitać gościa.

– Nazywam się Aslan, syn Ulfheidika. Przybywam z Jomsborga w pokojowych celach – przemówił przybysz silnym i donośnym głosem.

– Witaj w Berheim. Wiele dobrego słyszeliśmy o Aslanie Ulfheidkssonie. Jestem Grimisdal, syn Skkokolfa, jarl okolicznych ziem. Zanim uznam cię za gościa, chciałbym się dowiedzieć jakie wiatry zagoniły cię do naszego hofu?

– Ślub. Ślub z twoją bratanicą.

Bjorn nie zauważył, jak Olaf z Jorgsenem i bliźniakami, przysunęli się bliżej niego.

Jarl rzucił krótkie spojrzenie na swego bratanka. Wyraźnie coś rozważał.

Do Bjorna dopiero teraz dotarło, co właściwie powiedział Jomsborczyk. Drgnął, a jego wszystkie mięśnie naprężyły się. To był ten bondi, o którym mówił thrall! Bondi, który porwał jego siostrę, a może nawet zabił przybraną matkę! Jak on śmie prosić teraz o rękę Halldis?!

– Wejdz, więc, do mego longhausa jako gość.

Bjornowi czerwona mgła przysłoniła wzrok:

– Zabiję... – wycharczał, wyciągając scramasax. Silne dłonie jego drużowników złapały go od tyłu za ramiona i pociągnęły w dół, w zaspę.

– Uspokój się! – usłyszał Olafa. Ktoś inny nacierał mu twarz śniegiem. To trochę ostudziło hovdinga. – Pamiętaj o prawie gościnności! Tkniesz go, a będziesz banitą. Rozwaga i rozsądek, Bjornie. Rozwaga i rozsądek!

Aslan z zaciekawieniem patrzył na całą scenę.

– Kim jest ten młody berserk? – spytał jarla.

– To Bjorn Ottarson, brat Halldis.

– Dobrze będzie mieć berserka w rodzinie. – Aslan pokiwał z uznaniem głową i poszedł do halli.

* * *

Odyn z radością klepał się po udach. Frigg, siedząca z nim przy stole w pełnej wrzawy Walhalli i obszywająca złotą krajką nową tunikę swego męża, rzuciła mu przelotne spojrzenie:

– Skąd ta radość?

– Chodzi o tego Bjorna, co nad nim teraz pracuję. Nic nie zrobiłem, dałem przecież słowo, a świat tego hovdinga się komplikuje. Zresztą sama zobacz.

Frigg odłożyła tunikę i zajrzała do beczki.

– Faktycznie, twój podopieczny zmierza do nie lada kłopotów. To, że ty nie kiwnąłeś przy tym palcem, nie znaczy, że to zdarzyło się samo z siebie.

Odyn z satysfakcją patrzył w beczkę.

– Co? Jak powiedziałeś? – Jego brwi ściągnęła zmarszczka niepokoju.

– Cały Asgard huczy o tej twojej zabawie z Bjornem. I o twojej przysiędze. Byłabym wyrodną żoną, gdybym nie pomogła swemu mężowi.

– Ty?!

– Tak, to za moją sprawką Halldis zawróciła w głowie Aslanowi do tego stopnia, że chce się z nią ożenić. A i ona jest mu przychylna. Poza tym potrzebuję kolejnego osiłka do swojej służby pałacowej. Aslan świetnie mi pasuje.

– Więc Jomsborczyk zginie?

– Tak.

– Z ręki Bjorna?

– Tak. I to zabójstwo nie przyniesie chwały naszemu młodemu hovdingowi.

– Jesteś kochana, moja Frigg. Obiecuję ci, że w łóżku będę już mniej szalony.

Asynja popatrzyła z wdzięcznością na męża.

* * *

– Tak, zgodzę się na ślub Aslana z Halldis. Jomsborczyk to wielki wiking, z dobrego rodu i możny pan.

– Jego zamożność skończy się wraz ze ślubem. Jomswikingowie nie mogą posiadać żon. Aslan będzie musiał odejść z Jomsborga, a to zakończy jego karierę jako wikinga – spokojnie powiedział Bjorn, choć w środku wrzał. Rozsądek i rozwaga, powtarzał sobie.

– Aslan jest tego świadom i nie martwi się tym. Ma mnóstwo ziemi u Swijów, chyba nawet więcej niż ja, a odejście z Jomsborga wcale nie znaczy, że przestanie łupić.

– A co z wyprawą na Einara?

Grimisdal westchnął:

– Przykro mi, Bjornie. Nie ruszę wiosną na niego. Nic złego nie uczynił naszemu rodowi. Koniec końców porwanie Halldis wyszło na dobre dla naszej rodziny. Nie raz się zdarzało, że porwanie kończyło się weselem i obie strony były zadowolone i nie rościły sobie prawa do pomsty.

– A Nidbjor, moja przybrana matka?! – krzyknął młody hovding podrywając się ze stołka.

– Nie jest z naszego rodu, sam mówisz o niej "przybrana matka". Nic mi do tego, że ją zamordowano, a Keldalandir spalono.

Bjorn, wściekły, wyszedł z komnaty Grimisdala. Jarl ze smutkiem popatrzył za nim.

– Zdaje mi się, że narobisz sobie kłopotów, bratanku.

Wieczorem odbyła się kolejna uczta na której świętowano zaręczyny Halldis z Aslanem i szczęśliwy powrót Svarta. Wychylono również kilka rogów miodu za Vandila i załogę "Oracza krwi".

Bjorn siedział przy głównym stole, razem z Aslanem, Svartem, Grimisdalem i innymi znaczącymi wojami z otoczenia jarla. Ponuro bawił się rogiem. Stryj zabronił mu pod jakimkolwiek pretekstem wyzwać Aslana, choć jako brat Halldis miał prawo w taki sposób wyrazić niezadowolony z przysięgi ślubu. Nie chciał jednak wchodzić w konflikt z Grimisdalem.

Siedząca koło niego Frigrída próbowała zabawiać go rozmową, jednak on odpowiadał jej jedynie mruknięciami lub półśłówkami.

– Co jest dla ciebie ważniejsze, honor i siostra, czy dobrobyt twego stryja? – spytała w końcu.

Bjorn popatrzył na nią gniewnie i wysyczał:

– Nie znasz się na tym, kobieto!

Frigrída odparsknęła:

– To, że mam cycki, nie znaczy, iż nie wiem, czym jest honor! Moja babka urodziła i wychowała syna, by wziął pomstę na zabójcy męża. Od oseska uczyła mego ojca, czym jest honor i powinność wobec rodu, a ty śmiesz mówić córce Herjulfu Mściwego, że nie zna się na honorze?!

– Czego chcesz ode mnie?

– Żebyś postąpił jak wiking, jak wojownik ze znacznego rodu.

– A co tobie do tego?

Frigrida uśmiechnęła się:

– Odkąd zobaczyłam cię pierwszy raz na pomoście, moje serce zaczęło bić żywiej. Zależy mi na tobie. A nie chcę mieć męża, który nie potrafi zadbać o swój honor i honor swej rodziny.

Bjorn napełnił róg i wychylił jednym haustem.

– Jesteś pierwszą osobą, która mówi dokładnie to, co chcę usłyszeć.

– Bo tak myślę i wiem, że masz więcej odwagi od wszystkich tutaj zebranych. Każdy mówi ci, co masz robić, a przecież jesteś hovdingiem, poprowadziłeś samodzielnie kilka udanych wypraw. Wszystkie twoje postanowienia jak do tej pory były słuszne, a ich skutki zgodne z twoimi oczekiwaniami. Jesteś silnym mężczyzną i duchem, i ramieniem. Nie daj się wodzić innym za nos, choćby był to jarl...czy stryj.

– Albo Odyn – dodał Bjorn, patrząc z nienawiścią na Aslana.

– Jeszcze nie teraz – powiedziała Frigrida, odgadując jego myśli. – Musisz poczekać na dzień, kiedy lód odpuści w hople. Kiedy złamiesz prawo gościnności, będziesz musiał uchodzić przed gniewem Grimisdala...

– Nie boję się go...

– Halldis nie potrzebuje zimnego trupa, tylko brata, który ją wyciągnie z rąk Aslana.

– Masz rację.

– Możesz zaufać swojemu hird?

– Pójdą za mną choćby do królestwa Hel.

– I pod tym względem musisz też być ostrożny.

Bjorn zmarszczył brwi i zerknął na swoich ludzi bawiących się przy innym stole:

– Wiesz coś, o czym ja nie wiem?

– Nie zauważasz tego? – Frigrida pokręciła głową z niedowierzaniem. – Kto cię powstrzymał przed pojedynkiem z Aslanem, jeszcze na pomoście? Nie masz już na nich wpływu. Są przy tobie, bo nie mają się gdzie podziać, a tak naprawdę, to im na tobie nie zależy. Potrzebujesz tak niepewnych ludzi?

Bjorn przygryzł wargę, zastanawiając się nad jej słowami. Wszystko się zgadzało, to jego hird zachęcał go do opóźnienia podróży do Berheim, to jego najwierniejsi woje rzucili go w śnieg, kiedy zaczynał wpadać w berserkerski szal na widok Aslana. Ze złością ścisnął róg, aż ten rozpadł się na małe kawałeczki, suchym trzaskiem przebijając gwar biesiady. Oczy siedzących najbliżej niego zwróciły się w jego kierunku.

– Widzę, że coś w sobie dusisz, wojowniku – spytał go Aslan.

Hovding posłał mu mordercze spojrzenie.

– Bjornie! – skarcił go Grimisdal.

– Nie bój się, stryju, uszanuję twoje prawo gościnności, choć ciągnie mnie do miecza.

– I ja, jarlu – odpowiedział Jomsborczyk – ze względu na gościnność gospodarza nie dam się podpuścić. Poza tym Halldis nie byłaby zadowolona, gdybym usiekł jej brata.

Bjorn wyczuł, że ktoś stanął za jego plecami. Kątem oka zauważył Ragnara. Ktoś położył mu rękę na ramieniu.

– Rozsądek i rozwaga... – usłyszał głos Olafa.

Hovding wyrwał się z jego uścisku i warknął:

– Nie jestem takim głupcem, za jakiego mnie uważasz!

Aslan podniósł róg z miodem i wznosił toast za gospodarza. To odwróciło uwagę biesiadników od Bjorna i jego drużyny. Bjorn odprowadzał nienawistnym wzrokiem swoich drużyny, którzy powrócili do swojego stołu:

– Żmije! – rzucił z pogardą.

"A nie mówiłam?" – zdawały się mówić oczy Frigridy.

* * *

Odyn ryczał ze śmiechu, aż się zasmarakał:

– Moja kochana walkiria! Gudrid, cóż bym bez ciebie zrobił! Kocham cię...! – zamilkł, spotykając wściekłe spojrzenie żony.

– Wiesz przecież, że ciebie kocham najbardziej. Tak mi się tylko powiedziało...

Frigg pokręciła głową i westchnęła:

– Odyś, wytrzymaj się. Nie przystoi tak Ojcu Bogów.

Odyn przeciągnął rękawem pod nosem. Na tkaninie została zielona smuga.

– Kiedy ty dorośniesz... – Frigg wróciła do obszywania tuniki.

– Byłem dorosłym już wystarczająco długo i mi się to znudziło. Trzeba by coś zrobić z pogodą, nie mogę się doczekać, kiedy nasz młody wódz rozwiąże sprawę Aslana.

* * *

– Chcę zabić Aslana. Jeszcze tej zimy.

Jorg, Olaf, bliźniacy i reszta hirdy przerwali pracę przy smoczej łodzi. W naust zapadła cisza.

– Nie możesz go wyzwąć. Prawo gościnności... – zaczął Olaf.

– Prawo gościnności?! Dla mordercy?! – wybuchł Bjorn.

– Przez wzgląd na Grimisdala nie stanie do walki.

– Wiem. Załatwię go inaczej. Choćby we śnie.

– Nithingwerk. Niegodny czyn. – Jorg splunął.

Hovding przyskoczył do niego i przydusił do burty łodzi.

– To nie twoją matkę zabił ten Jomsborczyk, to nie twoją siostrę więzi! To nie twojemu honorowi uwłacza i puszy się jak jeleń na rykowisku! Przeklęty Swij!

– Ja do tego ręki nie przyłożę – odezwał się spokojnie Olaf.

Bjorn puścił Jorga. Ten, rozmasowując gardło, ponownie splunął z wysiłkiem.

– Ani ja – wycharczał.

Bliźniacy pokręcili przecząco głowami.

– Tchórze! Nigdy nie byliście wierni swemu hovdingowi! – Bjorn pogardliwie wydał wargi.

– Zapomniałeś kto rzucił na ciebie tarcze, kiedy padłeś w błotach Flandrii? Kto ci uratował wtedy życie? – spytał Olaf, hardo patrząc w oczy Bjornowi. – Kto pozostał przy tobie, kiedy odeszli Sven, Gunnar i Morgan?

– To przeszłość. Teraz nie jesteście po mojej stronie...

– Ja jestem – wtrącił Celt Brodar. – Ja i reszta hirdu.

– I takich ludzi mi trzeba!.

– Dobrze – powiedział Jorg. – Ja odchodzę. Nie chcę stać ramię w ramię z człowiekiem, któremu Loki mąci umysł. Z wodzem, któremu brakuje rozsądku, z gościem, który łamie prawo gościnności.

– To nie Loki – powiedział krótko Olaf.

– To kobieta – dopowiedział Ragnar.

– Frigrida nie ma z tym nic wspólnego!

– Odchodzimy – zdecydował Ivar, a Ragnar tylko przytaknął kiwnięciem głowy.

Hovding patrzył na Olafa.

– Hemingja cię opuściła. – Olaf wstał i dołączył do bliźniaków oraz Jorga. – Jeśli tego nie widzisz, to jesteś ślepcem.

– Widzę bardzo dobrze. Właśnie pozbyłem się żmij z mego domostwa.

– Pamiętaj, że łódź tylko w piątej części należy do ciebie.

– Zatrzymajcie ją sobie, ale łupy z ostatniej wyprawy są moje.

– Niech i tak będzie.

Bjorn z Brodarem i resztą hirdu opuścili naust.

Ragnar ciężko usiadł na stołku.

– To był nie tylko dobry hovding, ale i przyjaciel.

– To jest dobry hovding, ale już nie jest przyjacielem – powiedział smutno Olaf. – Jesteśmy teraz dla niego obcymi ludźmi. I wiemy, że chce zabić Aslana. Nie chcę się mieszać do jego spraw, ale Bjorn może pomyśleć, że o jego planach powiemy Grimisdalowi. Nie chcę spędzać każdej nocy w Berheimie z mieczem pod głową. Powinniśmy jeszcze dzisiaj odpłynąć.

– Ale dokąd? Mamy za mało ludzi, żeby powrócić na północ. Ba! Żeby pożegłować gdziekolwiek.

– Możemy popłynąć do Wenedów, do Srebra Peruna. To całkiem blisko. – zaproponował Ragnar.

– Powiadają, że Srebro jest na tyle szalone, że nawet Jomsborg nie chce się z nimi zadawać.

Olaf się roześmiał:

– A czyż my nie jesteśmy wystarczająco szaleni? Wypływamy przecież we czwórkę drakkarem, pełną zimą w morze!

* * *

– Odpłynęli? – spytał Bjorn Brodara. Obaj siedzieli w jednej z chat Berheimu, gdzie schronili się przed sypiącym śniegiem. Niebo zaciągnięte było ciężkimi ołowianym chmurami, znamionującymi ocieplenie, co doskonale odpowiadało planom hovdinga.

– Tak, przed chwilą.

– Rozmawiali z Grimisdalem? Kimkolwiek?

– Nie.

– Świetnie. Dzisiejszej nocy pozbędę się Aslana. Przygotuj ludzi.

* * *

Cisza panowała w Walhalli. To znaczy w porównaniu ze stanem sprzed kilku godzin, gdzie komnata ta, o pięciuset czterdziestu bramach, huczała od głosów einharjarów, ich śpiewów i pisku podszczypanych walkirii. Teraz jedynie niósł się pogłos chrapania. Całkiem niezły pogłos. W końcu parędziesiąt tysięcy pijanych wikingów potrafi dość głośno chrapać.

A najgłośniej chrapał Odyn, spity do nieprzytomności, śpiący z brodą unurzaną w kałuży miodu rozlanego na stole.

Siedząca obok niego Frigg wpatrywała się w beczkę piwa, obserwując zajścia w Berheimie. W końcu trąciła Odyna:

– Odyś, obudź się! Musisz to zobaczyć!

"Odyś" zachrapał tylko głośniejsze.

– Odyś!

Ojciec Bogów zamlaskał jedynie i puścił bańkę ze śliny.

– RAGNAROK!! – wrzasnęła Frigg.

Pierwszy poderwał się Thor i pobiegł gdzieś ze swym młotem. Zaraz potem Heimdall zaczął rozpaczliwie szukać rogu, żeby w niego zadąć. Dwa wilki Odyna podniosły łby i zawyły, kruki zatrzepotały skrzydłami. Kogut Gollinkambi przekrzywił głowę, ze zdziwieniem patrząc na Frigg. Przecież to on miał obwieścić Asom nadejście Ragnaroku.

Walkirie fruwały nad einherjarami budząc ich do Ostatniej Bitwy. Rozległ się gwar i szcęk oręża.

– Ej, ja żartowałam! – próbowała uspokoić wszystkich sprawczyni zamieszania. – Chciałam tylko obudzić Odyna! – Nikt jej nie słuchał. Chwilę potem einherjarowie, w gorączkowym pośpiechu, opuścili Walhallę wychodząc na błonia Asgardu.

A Ojciec Bogów dalej spał.

Frigg zmarszczyła się. Pochyliła się nad Odynem i słodko szeptała mu do ucha.

– Obudź się... to ja... twoja ulubiona walkiria...Gudrid...

Odyn zachichotał przez sen i wybełkotał:

– Już pędzę do ciebie, moja luba...

– Ty...! – wysyczała Frigg i zaczęła go okładać chochlą. – Ojciec Bogów! Wieprz, a nie...!

– Za co?! Kochanie!?! – nieudolnie bronił się Odyn, wciąż jeszcze nie bardzo przytomny.

– Już ja ci dam "za co"! – Frigg szarpnęła go za brodę, skrzywiła się z obrzydzeniem, czując lepkość miodu w dłoni, i pociągnęła w stronę beczki z piwem. – Patrz!

Odyn, lękliwie zerkając na małżonkę, spojrział na chwilę do beczki, potem zerknął na opustoszałą Walhallę. Wyprostował się, wziął się pod boki i naskoczył na Frigg:

– Zaraz, zaraz, a gdzie są wszyscy!

– Poszli na Ragnarok! – odpowiedziała mu małżonka, tłukąc go właśnie świeżo obszytą tuniką, niczym mokrą ścierką. Ojciec Bogów, zrezygnował ze swojej jak najbardziej boskiej postawy i osłaniając się rękoma, próbował się tłumaczyć:

– Dusieczko...! Już przestań! Ja muszę z nimi!

– Nigdzie nie musisz! Patrz do beczki!

– Już dobrze, dobrze!

Odyn przez chwilę koncentrował się na tafli piwa. Potem zachichotał, by zaraz wybuchnąć gromkim śmiechem.

* * *

Bjorn, jak co wieczór brał udział w uczcie. Pił jednak z umiarem, tylko tyle, żeby nie wzbudzać podejrzeń, ani u swojego stryja, ani u Jomsborczyka. Reszta wojów jednak nie wylewała za kołnierz. Jeden z biesiadników zadusił się nawet własnymi wymiocinami, co nie przeszkodziło reszcie dalej się bawić. Nie pierwszy to raz i zapewne nie ostatni podczas zimowych uczt.

– Nie widzę dzisiaj twoich druhów z hirdu – zapytał w końcu Bjorna Grimisdal.

- Opuścili nas w południe. Okazali się niegodnymi towarzyszami naszego rodu.
- Musieli uczynić coś niehonorowego – dodał Aslan. – Skoro usunąłeś ich z hirdy.
- Nie usunąłem. Sami odeszli.
- Dlaczego?
- Stwierdzili, że – tu Bjorn uśmiechnął się kpiąco – opuściła mnie hemingja.

Aslan dość długo i poważnie wpatrywał się w Bjorna:

- A jak ty uważasz? Opuściło cię rodowe szczęście?

Bjorn zaśmiał się krótko i beknął przeciągle:

- Nie mogła mnie opuścić hemingja, skoro moja siostra wychodzi za jednego z największych i najzamożniejszych Jomswikingów.

Aslan wybuchł głośnym śmiechem i tłukł pięściami w stół:

- Dobrze powiedziane!
- Cieszę się – Grimisdal przepił do młodego hovdinga – że zgadzasz się z moim zdaniem. Trudno byłoby znaleźć lepszą partię dla Halldis.
- Sława Bjornowi i jego rodowi! – zakrzyknął jeden z ludzi Jomsborczyka.
- Sława! Sława! – huknął cały longhaus.
- Sława Aslanowi, synowi Ulfheidika! – ktoś inny zakrzyknął.

Zaraz posypały się kolejne toasty.

Frigrida, siedząca jak zwykle koło Bjorna, pogłaskała go po kolanie i szepnęła:

- Świetny ruch, mój drogi.

"Mój drogi" powiedziała takim głosem, że aż ciarki przeszły młodego hovdinga. To była decyzja chwili.

Bjorn wstał, uniósł róg i uciszył zebranych. Przepił do stryja i obwieścił:

- Grimisdalu, jarlu Berheimu, mój stryju, który zawsze mnie wspierałeś i byłeś podporą naszego rodu po śmierci Ottara mego ojca! Chcę cię prosić o rękę obecnej tu Frigridy córki Herjulfa!

Sala trwała chwilę w ciszy. Potem wybuchła gromka wrzawa. Biesiadnicy z radością klepali się po udach, a sąsiadów po plecach. Najgłośniej objawiał swą radość Aslan:

- Dwa wesela szykują się na wiosnę! Dwa wesela!

Grimisdal również się cieszył, jednak zaraz spoważniał. Wstał i uciszył gawieź.

- Mądry to wybór, Bjornie! Jako jej opiekun nie widzę przeszkód dla tego związku. Żyje jednak jeszcze Herjulf, ojciec twej wybranki. I on podejmie decyzje w sprawie zamążpójścia swej córki. Myślę jednak, że

ze względu na wielopokoleniową przyjaźń między naszymi rodami, jak i bogactwo i szlachetność naszej rodziny, nic nie będzie miał przeciwko temu.

– Sława! – Znowu hala wypełniła się krzykami. – Sława!

Jarl ponownie uciszył zebranych:

– A czy ty, Frigrido, jesteś powolna Bjornowi Ottarsonowi?

Frigrida spuściła na chwilę wzrok, bawiąc się skrawkiem sarafanu. Zaraz jednak podrzuciła głowę do góry i patrząc prosto w oczy młodego Bjorna, gorąco powiedziała:

– Tak!

Zgiełk wypełnił całą salę po tych słowach. Służba zaczęła wnosić nowe beczki z piwem i miodem, gotowaną kaszę z podsmażaną dziczyzną, pieczone prosiaki i wiele innych przysmaków. Zaczęto ucztować ze zdwojonym zapałem.

Bjorn nadal pił z umiarem, tak jak i jego ludzie. Kiedy Aslan był już na tyle pijany, że trzeba było go odprowadzić do jego chaty, Bjorn poderwał się mu towarzyszyć, tłumacząc uprzejmie, że i on ma dość. Nikt się nie dziwił, tym bardziej, że Frigrida opuściła ucztę już czas jakiś temu. Zdjęli więc swoją broń ze ściany i odprowadzani toastami, wyszli w śnieżną zadymkę..

Podtrzymywany przez hovdinga Aslan, bełkotał coś o swoich bitewnych przewagach. Rozjuszyło to trochę Ottarssona, więc zaczął się naigrywać z Jomsborczyka.

– Tak, młokosie? – zdenerwował się w końcu Aslan. – Nawet w tym stanie mogę cię pokonać! – I wyciągnął miecz.

Na to tylko czekał Bjorn. Puścił Jomswikinga, odskoczył od niego, a w jego rękę również pojawiło się ostrze. Hovding wyprowadził prosty cios mający pozbawić Aslana głowy. Swój nie zdążył się nawet zastawić i jego bezgłowy korpus, tryskając krwią, runął w puszysty śnieg.

Bjorn zaciągnął zwłoki za jeden z domów. Zaraz je przysypał biały puch.

Potem pobiegł do przystani, gdzie stała już na wodzie fimtansessa Jomsborczyka, a przy niej jego ludzie i Frigrida. Odbili od brzegu, szybkimi pociągnięciami wiosel przepełnęli hop i wypłynęli na morze.

– Gdzie teraz? – spytał Brodar.

– Do Tungastrond, siedziby Aslana. Tam trzyma moją siostrę.

* * *

– Dziś jest święto Jul, a my tułamy się po morzu – mruknął nieszczęśliwy Olaf szczerzej otulając się baranicą. – Cały Midgard ucztuje, a my... ech, szkoda mówić.

– Nie cały Midgard – pokręcił głową Jorg. – Wyznawcy Białego Chrystusa nie obchodzą Jul, a ziemie, na których ma swoją siedzibę Srebro Peruna, są pod wpływami Mieszka, księcia Polan, chrześcijanina.

– I co z tego? – wtrącił siedzący za sterem Ragnar. – Wybrzeże wendyjskie wciąż wierzy w prawdziwych bogów, a w mieście Wolin, leżącym po drugiej stronie wyspy, którą właśnie mijamy, żyją mieszkańcy różnej wiary. Są tam również i wyznawcy Białego Chrystusa, ale nie wolno im nikogo nawracać.

– A Srebro jakie jest? Oddaje cześć bogom, czy Białemu Chrystusowi? – dopytywał się Ivar.

– A jak myślisz? Skąd ta nazwa? Jasne, że bogom.

Ragnar spojrział na przejaśniające się niebo.

– Mamy szczęście, że wieje silny wiatr z północy. Nie dalibyśmy rady powiosłować we czwórkę w górę Odry. Jak dobrze pójdzie to na wieczór będziemy w Szczecinie.

* * *

Armie Asgardu stały zniecierpliwione na błoniach przed Gładsheim, Domem Radości.

– Co jest? – Wojownicy i bogowie po raz kolejny zadawali sobie to pytanie. Nie było ani Odyna, ani Heimdala. Jedyne Thor, zdezorientowany, kręcił się swoim rydwanem zaprzęgniętym w kozły, przed szeregami asgardzkich wojów. Stał w końcu i mruknął:

– Musi to być jaki pic na wodę z tym Ragnarokiem.

Zagrzmiało niebo i przed armiami Asgardu pojawił się Odyn na ośmionogim Sleipnirze.

– Przepraszam za spóźnienie – wysapał. – Już zaczynamy manewry...

– Manewry?! – zdziwił się Thor. – Co ty, tatko? Toć wyraźnie słyszałem, że to Ragnarok! Heimdall do tej pory rogu szuka, bo bez rogu Ostatniej Bitwy nie można zaczynać...

– I go nie znajdzie, bo wyraźnie jest powiedziane, że Gjallarhorn powtórnie świata przywrócony będzie, gdy przyjdzie jego czas. A to są tylko manewry, wielkie manewry. Manewry, które ty, synu, jako mój hovding, poprowadzisz. Ja muszę przyjmować ofiary z okazji Julu – powiedział Odyn, zawrócił Sleipnira i popędził po nieboskłonie do Gładsheimu.

– Manewry? – z niedowierzaniem spytał samego siebie Thor. – Co to, do cholery, są te manewry?

– Ćwiczenia, treningi, doskonalenie umiejętności – odpowiedział mu jakiś głos. Thor obrócił się.

– Loki! Co tu robisz? To jednak prawdziwy Ragnarok! – Loki stał oparty o tył rydwanu Thora. Wypluł źdźbło trawy i uśmiechnął się krzywo.

– Żaden Ragnarok...Zerwałem się na chwilę z łańcucha i zarywam boki, patrząc jak se Odyn z was jaja robi.

– Jak to...jaja...

– Normalnie. Jak wiesz, Odyn teraz ma nową zabawkę, takiego hovdinga, którego chce ostro sponiewierać. Pomaga mu w tym jego żona, Frigg. No i dzisiaj nastąpił przełom w tej historii. Spaliście wtedy wszyscy pijani, a mój brat krwi, Odyn, najmocniej. Frigg, wiedząc, że Ojciec Bogów może wpaść w szal, jeśli nie ujrzy pewnych wydarzeń starała się go wybudzić z pijackiego snu. Bezskutecznie. Krzyknęła wtedy, "Ragnarok!". Wszyscy się obudzili, tylko nie Odyś, he, he, he! I tak to stoicie teraz beczynnie przed Gładsheimem, he, he, pewni, że zaczął się Ragnarok, he, he! A Heimdall... buhahaha! – Loki ze śmiechu zgął się w pół. – Heimdall...buhahaha...jak głupi teraz gania po lesie szukając rogu...! – Loki popłakał się z radości. – Lepszego dowcipu nawet ja bym nie wymyślił! Buhahaha!

– Loki, wszystko słyszałem!

Bóg skulił się i zatrzepotał niewinnie oczami i odwrócił się do Heimdalla:

– Heimdek, no co ty! Przecież mnie znasz! To ja, Loki! Wiesz, że mnie zawsze dowcipy się trzymają...

Heimdall przestał zwracać uwagę na Lokiego i podszedł do Thora:

– Tak dłużej być nie może! W Midgardzie sztorm szaleje w lesie, a zima przychodzi zaraz po żniwach! To jeszcze zniósę, ale robić sobie jaja z pogrzebu!? To już jest jawna przesada! Ragnarok to nie żarty! Wiem, że Odyn jest szalony, ale teraz to już przesadził!

Loki chrząknął, żeby zwrócić na siebie uwagę. Pozostali bogowie spojrzeli na niego:

– Panowie, po to tu jestem! Kto w końcu nie przekona Odyna do zaprzestania tych zabaw, jak nie jego osobisty brat krwi?!

Heimdal z powątpiewaniem spojrzął na Lokiego:

– A jaki ty masz w tym interes?

– No co wy? Ja? Żaden? – odpowiedział z urazą w głosie bóg-trickster.

Thor złapał go za kołnierz, podciągnął do góry i dał mu młot Mjólnir do powąchania:

– A kto podpieprzył mi ten młotek, co? I oddał go olbrzymom, he? A potem mnie wystawił do wiatru, co? Gadaj, o co ci biega z tą pomocą w sprawie Odyna?!

Loki ciężko przełknął ślinę, oklapł i powiedział zrezygnowany:

– Przyznaję się. Nudzi mi się tak leżeć związanym jak baran pod tym wężem, z którego paszczy jad kapie mi na czoło. Ja pomogę wam z Odynem, a wy nie piśnecie ani słówka nikomu, o tym, że potrafię uwolnić się z tych łańcuchów, co? Po wypełnieniu zadania, natychmiast wracam do jaskini, związuję się i już leżę spokojnie, aż do Ragnarok. Zgadzacie się?

Thor i Heimdall porozumieli się wzrokiem.

– Dobra – warknął Heimdall i podsunął mu pięść pod nos. – Ale jak nas wykołujesz, to ci zrobię z dupy jesień wczesnego średniowiecza!

Thor opuścił Lokiego na ziemię. Ten poprawił ubranie i z szerokim uśmiechem powiedział:

– Nie zawiodę was, panowie!

* * *

– Hej, ziomku! – szturchnięcie wyrwało strażnika z pijackiej drzemki. Natychmiast przybrał postawę bojową i trochę bełkotliwie zakrzyknął:

– Ha! Czego szszukacie wwwwarownej twierdzy "Ssebra Peruna"?!

Warowna twierdza "Srebra Peruna" nie prezentowała się zbyt warownie. Rzadka i spróchniała palisada z przekrzywioną bramą raczej nie miały najmniejszych nawet wartości obronnych.

– Chcemy się widzieć z waszym jarlem! – padła odpowiedź od strony dwóch zakutanych w futra postaci.

– A ktoście?

– Olaf zwany Wesołym i Ragnar "Włócznia" Bragison.

– Nic mi wasze imiona nie mówią, ale wejdźcie. Wszyscy są w longhausie.

Olaf i Ragnar skierowali się do oświetlonej pochodniami świetlicy skąd dobiegały odgłosy głośniejszej zabawy.

Weszli do środka. W nozdrza uderzył ich zapach piwnych drożdży, zmieszany z dymem z ogniska i wonią pieczystego. Srebro Peruna właśnie obchodziło święto Jul. Wolne miejsca między srebrną i złotą zastawą, wypełniały niedbale obgryzione kości i resztki jedzenia. Ktoś przygrywał na fujarce. Instrument, choć towarzyszył mu jeszcze bęben, był ledwo słyszalny w gwarze rozmów, krzyków. Co chwilę słychać było brzęk tłuczonych glinianych naczyń i łoskot spadających metalowych mis i kielichów. Jakichś dwóch wojów pojedynkowało się na łyżki na jednym ze stołów.

Olaf i Ragnar, widząc to wszystko, uśmiechnęli się do siebie. Zaraz też podszedł do nich jakiś wysoki, chudy woj i wręczył im złoty kielich z miodem. Olaf przyjrzał się naczyniu. Widniała na nim ukrzyżowana postać. Pewnie złupiony w Eirie. Wychylił całą zawartość. Wojownik, bez słowa, ponownie napełnił naczynie i podał Ragnarowi. Bliźniak również wypił do dna.

Pełniący honory gospodarza chudzielec uśmiechnął się szeroko, niemal z błogością i zapytał:

– Co was sprowadza?

– Chcemy do was przystąpić i szukamy waszego jarła – odpowiedział Olaf.

Chudzielec zaśmiał się głośno:

– My tu wszyscy jesteśmy jarłami!

Po czym odszedł, zostawiając gości samych sobie. Olaf i Ragnar popatrzyli za nim zdziwieni. Chudzielec chodził od stołu do stołu, popijając i rozmawiając ze wszystkimi. Goście cierpliwie czekali. Zaraz sala ucichła i oczy wszystkich zebranych zwróciły się na przybyszów.

– Jak się zwiecie? – spytał barczysty wojownik w słowiańskim stroju.

– Olaf i Ragnar – przedstawił ich bliźniak.

– W kogo wierzycie? – spytał się inny, noszący się po swijsku.

– W bogów – wzruszył ramionami Olaf, jakby dziwił się, że ktoś o to pyta.

– Macie okręt? – kontynuowano przesłuchanie.

– Mamy, threttansessę.

– A ilu was jest?

– Czterech.

– We czterech, threttansessą, płynęliście zimą w górę Odry?! A właśnie, skąd płyniecie?

– Z południowego Agdir. Jesteśmy Norwegami.

Pomruk uznania przeszedł po sali. Wikingowie na równi cenili sobie męstwo i wytrwałość w boju, jak i na morzu.

– Nie wierzę! – prychnął jeden z Perunowych.

Ragnar powoli odwrócił głowę w kierunku, skąd padło ostatnie stwierdzenie. Przy jednym ze stołów, niedbale siedział szczupły Słowianin z ustami wydętymi w grymasie pogardy.

– Twierdzisz, że kłamię?

– Tak – odpowiedział Słowianin. – A bo co?

– Stawaj, tchórze, co się nawet boisz podać swe imię!

Oczy wojownika Srebra Peruna błysnęły Złowrogo :

– Nazywam się Kurgan. – I dobył miecza.

Zaraz zrobiono im miejsce. Olaf spokojnie podszedł do najbliższego stołu, sięgnął po dzban z piwem i głośno przełykając, opróżnił go do dna. Sapnął z zadowoleniem. Obaj z Ragnarem przewidywali taki bieg wydarzeń. Wiedzieli, że Srebro, poprzez pojedynek, będzie chciało sprawdzić umiejętności walki przynajmniej jednego z nich.

Ragnar i Kurgan stanęli naprzeciwko siebie. Obaj byli takiego samego wzrostu i podobnie zbudowani.

Pierwszy ruszył Słowianin. Wyprowadził dwa szybkie ciosy na głowę, które Ragnar bez kłopotu przyjął na zastawę miecza. Teraz z kolei zaatakował Ragnar, uderzając w szyję, a następnie, szybko schodząc, w okolice brzucha. Kurgan sparował oba ciosy i niemal desperacko, sztychem, rzucił się naprzód. Ragnar odskoczył w swoją prawą stronę i pociągnął potężnie z góry, chcąc uciąć Słowianinowi uzbrojoną w oręż rękę. Jednak sztych Kurgana nie był wcale desperackim ciosem, miał na celu sprowokowanie przeciwnika do odskoczenia. Kiedy miecz Ragnara frunął już na rękę Kurgana, broń Słowianina, szerokim łukiem, z cichym świstem, zmierzała wprost ku piersi Norwega. Ragnar w połowie ciosu zrezygnował z uderzenia i cofnął miecz, by zastawić się przed płaskim cięciem Słowianina. Końcówka jego miecza zahaczyła o rękę Kurgana, dość głęboko rozcinając mu ramię. W tym czasie, ostrze broni Słowianina, prześliznęło się po klatce piersiowej wikinga.

Obaj cofnęli się, ciężko dysząc i dość obficie brocząc krwią.

Kurgan uśmiechnął się:

– Dobry jesteś, Ragnarze z Agdiru. Teraz wierzę, że mogliście we czwórkę, zimą, przyplłynąć drakkarem z Agdir do Szczecina.

Ragnar opuścił broń i powiedział:

– I ja do ciebie nic nie mam.

– Dobry jest! – krzyknął w salę Słowianin.

Zebrani wzniesli okrzyk radości.

– Witajcie w Srebrze Peruna! – zakrzyknął wojownik, który przywitał ich miodem w kościelnym kielichu. – Mówią na mnie Walczak, bo zawsze walczę, a mocny jestem i w gębie, i przy stole, jak i w bitwie. – Następnie zaczął przedstawiać resztę perunowych wojów. Wszyscy podchodzili i wymieniali uściski z nowymi członkami drużyny. – Kurgana już znacie. Ten barczysty Rusin to Jarosław, dalej wasz pobratymiec, Norweg, ze słowiańska zwany Przemurem, potem Thorleik, Librem Krwawobrodym wołany,

ten tu cichy Słowianin to Wojgniew, ten tutaj, obściskujący białkę, to Thorgil, a tamten, opychający się pieczonym kapłonem, to Kołacz...

Kiedy wszyscy wyściskali Olafa i Ragnara, całe Srebro Peruna ruszyło do przystani poznać pozostałych gości, a teraz już i drużynników, jak i obejrzyć łódź na której przyплыли. Znów były poklepywania, okrzyki zachwytu, czasami niedowierzania oraz słowne utarczki mające wybadać nowych drużynników.

Kiedy już ceremonii powitania stało się zadość wrócili do longhausu, gdzie opatrzone rany Kurganowi i Ragnarowi i natychmiast przystąpiono do uctowania ze zdwojonym zapalem, które rozpoczął Jarosław tymi słowami:

– Wspaniały Jul mamy w tym roku!

* * *

– To najgorszy Jul w moim życiu – mruknął cicho Brodar, tak aby stojący na dziobie langskipa Bjorn nie usłyszał. Cicho wplywali do zatoczki nad brzegiem, której leżało sioło Aslana, Tungastrond. – I jeszcze ten mróz. – Dobra pogoda skończyła się po kilku dniach żeglugi. Teraz, kiedy dotarli do celu podróży, nie było przedmiotu na statku, który nie byłby pokryty lodem.

– Broń w pogotowiu! – wydał rozkaz hovding. Ucałował Frigidę – Ty zostaniesz na statku razem z trójką ludzi.

Kiwnęła głową i wyszeptwała:

– Uważaj na siebie.

Szczęknięty wydobywane miecze i błysnęły zimnym blaskiem topory. Księżyc jasno świecił wśród gwiazd, co było oznaką tegoż mrozu. W oddali widać było kilkanaście ognisk. Gdy podplynęli bliżej zauważyli, że siedziba Aslana była o wiele dostojniejsza od dworu Grimisdala. Kilkanaście obór, sześć naust, w których kryło się co najmniej pięć okrętów, mnóstwo domów i spichrzy, a nad tym wszystkim, na wzniesieniu górował wspaniały i potężny longhaus.

Jakiś człowiek zamachał pochodnią na jednej z przystani. Tam Bjorn skierował aslanowski langskip. Przycumowali do pomostu i hovding jako pierwszy wyskoczył z łodzi. Na powitanie przybiegł mu człowiek z pochodnią.

– Ty nie jesteś... – zdążył tylko tyle powiedzieć wytrzeszczając oczy. Wiking wbił mu saxe tak głęboko w trzewia, aż ostrze zachrobotło o kręgosłup. Upuszczona żagiew sycząc zgasła w lodowatej wodzie.

– Usunąć strażę, potem połowa do longhausu – wydawał spieszenie rozkazy Bjorn. – Macie zabijać każdego, kto tylko wyjdzie z budynku. Reszta przeszukać domostwa i wybić wszystkich. Nie szczędzić nikogo, tak jak oni nie oszczędzili Keldalandiru. Spotkamy się potem przy longhausie. Jest święto Jul, więc pójdzie nam łatwo.

Hird rozbiegła się do wyznaczonych zadań. W chatach zaczęły pracę topory i scramasaxy, z rzadka dochodził stamtąd jęk, czy charkot. Po chwili wszyscy zebrali się przy longhausie, gdzie ubitych leżało już trzech wojów, którzy mieli pecha wyjść za potrzebą.

– Zostawcie kilku żywych – zarządził Bjorn i kopniakiem otworzył drzwi. Zaczął rąbać scramasaxem na lewo i prawo, rozglądając się za swoją siostrą. Za nim wpadł Brodar i reszta hird. Rozległy się wrzaski mordowanych kobiety i okrzyki sięgających po broń aslanowych wojów. Paru udało się zewrzeć w boju z napastnikami, jednak i tak z rzadka dobiegał dźwięk krzyżowanych ostrzy. Wnet ściany pokryły się krwią, a podłoga stała się śliska od wnętrzości i posoki. Niektórzy barykadowali się w bocznych pomieszczeniach. Wtedy w ruch szły topory rąbiąc drzwi na drzazgi.

– Bjornie! Bjornie! – rozległ się znajomy głos.

– Halldis?! – Bjorn rzucił się przez ciżbę Tungastrondczyków w kierunku skąd dochodził go głos siostry.

– Bjornie! Zaprześć!

Bjorn przebił się w końcu do siostry, która skryła się za tronem Aslana. Płacząc rzuciła mu się w ramiona.

– Czemu to zrobiła?! – załkała.

– Nie pohańbiono cię? – gorączkowo przerwał jej Bjorn.

– Nie... Sama mu się oddałam.

– Co?! Komu?!

– Aslanowi, memu przyszłemu mężowi, który pojechał do stryja Grimisdala, prosić o moją rękę. Kocham go. I on mnie kocha, Chciał mnie sprzedać Waregom... żeby oni sprzedali mnie potem Arabom. Jednak zakochaliśmy się w sobie bez pamięci...i on chce mnie za żonę, a ja chcę go za męża... Czemu zabiłaś jego ludzi...? Aslan ci pewnie wybaczy... Zapłacisz głowiznę... i ci wybaczy. To dobry człowiek...

Bjorn szarpnął Halldis:

– Dziewczyno, co ty pleciesz! Przecież on spalił Keldalandir!

– To Einar i Jomsborczycy! Aslan uratował mnie przed śmiercią i pohańbieniem! Kocham go, to dobry człowiek!

Bjorn, blade na twarzy, z posiniałymi wargami, przepychając się przez tłum swoich i aslanowych ludzi, wyciągnął ją z longhausu i rzucił na śnieg.

– Spalcie wszystko! – rozkazał. – Kto będzie próbował uciec – zabić!

– Nie! – Halldis rzuciła mu się do kolan i uczepiła się nogawki spodni. – To rodzina Aslana! Jego przyjaciele! Aslan...

– Aslan nie żyje – warknął hovding. – Zabiłem go u Grimisdala.

– Niemożliwe...niemożliwe... – powtarzała jego siostra, patrząc na niego z niedowierzaniem.

Bjorn chwycił ją za sarafan i podciągnął do góry.

– Odciałem mu ten swijski łeb! – i odepchnął.

– Niiieee! – Halldis zaniósła się wyciem. – Nie mój Aslan! Nie mój ukochany! Niiieee!

Podpalony longhaus buchnął potężnym płomieniem. Z jego wnętrza dobiegły przeraźliwe krzyki ludzi świadomych jaki czeka ich los.

Halldis wyła i drapała zlodowaciały śnieg. Zerwane paznokcie pozostawiały na nim krwawe ślady. Wszyscy odsunęli się od płonącego domostwa, ale Halldis nie czuła nawet jak jej włosy skręcają się od żaru, ani że zajął się ogniem jej wełniany płaszcz.

Bjorn doskoczył do niej i wierzgającą odciągnął poza zasięg ognistych języków.

– Dlaczego go zabiłeś! – histeryzowała Halldis.

– Honor... – wycodził przez zęby Bjorn. – Zemsta rodowa...

– Co mi po twoim honorze?! Mogłam być szczęśliwa z Aslanem! Czy twój honor jest ważniejszy od szczęścia twych bliskich?! Mojego szczęścia?! Przeklinam cię, mój bracie! Przeklinam! Po trzykroć cię przeklinam! Ciebie i twój honor! Honor?! Pokażę ci czym jest mój honor!

Halldis błyskawicznie sięgnęła do pasa Bjorna, wyrwała z pochwy miecz i rzuciła się na jego ostrze.

– Nie! – zdążył tylko krzyknąć hovding i bezradnie próbował odebrać jej broń. Za późno. Schwycił jedynie jej osuwające się ciało.

– Przeklinam cię... bracie... – wyszeptła cicho Halldis i zwiła w jego ramionach.

Bjorn usiadł na śniegu, z ciałem siostry na kolanach i zapłakał. Wokół niego zebrali się jego ludzie i szeptem powtarzali sobie:

– Chyba hemingja go opuściła...

Od strony przystani nadbiegła Frigrida. Zatrzymała się, widząc całą sytuację.

– Chyba bogowie mnie opuścili... – powtarzał Bjorn. – Chyba bogowie mnie opuścili...

Frigrida podeszła i pogłaskała go po głowie:

– Chyba tak.

Bjorn popatrzył na nią i w jej oczach zobaczył, że powiedziała prawdę. Jego twarz stężała, rysy twarzy się wyostriły. Wstał, złożył ciało Halldis w jednej z chat. Podpałił ją i odwrócił się do swoich wojów:

– Druhowie moi! Czy pójdziecie ze mną na Einara?! Choćby miał stanąć przeciwko nam cały Jomsborg?! Choćby na własną śmierć?!

Zapanowała cisza, przerywana trzaskiem płonących chat.

– Pójdziecie?

– Pójdziemy – cicho powiedział Brodar.

– Pójdziemy – powtórzyła reszta hirdu.

* * *

Odyn cmoknął cicho z zadowoleniem znad beczki z piwem, gdzie oglądał spalenie Tungastrond.

– No, skończyła się zabawa. Ślicznie się spisałaś, moja żoneczko.

– I co teraz? – spytała Frigg.

– Nic. Dam mu zwycięstwo nad Einarem. Wciąż go nie złamałem. Kiedy zabije Einara, nie będzie miał celu w życiu. Śmierć w boju dam mu wtedy, kiedy się ukorzy przed przeznaczeniem i mocą bogów.

– To może długo potrwać.

– Ja mam czas. On nie. Najwyżej umrze ze starości.

* * *

Odyn przechadzał się po sadzie Idunn, wśród jabłoni rodzących złote jabłka dające młodość Asom i Wanom. U jego boku niestrudzenie maszerowały dwa wilki, a nad koronami drzew latała para kruków.

Zima w Midgardzie to czas pokoju, czas zbierania sił, zarówno dla ludzi, jak i zwierząt i roślin. Zima to czas zbierania mocy, by wiosną wybuchnąć zielenią i życiem.

Bjorn zaszył się na wendyjskim wybrzeżu, gdzie właśnie zbierał siły, by wiosną uderzyć na Einara, którego Dagverdrhof leżało niedaleko jomsborskiej twierdzy. Odyn cieszył się, widząc jak pragnienie zemsty pożera młodego hovdinga, jak Bjorn żyje jedynie myślą o spaleniu einarowego sioła.

– Jednooki... – kobiecy głos przerwał jego rozmyślenia.

– Gudrid! Moja ukochana walkirio! Cóż cię sprowadza?

– Mam dość tego zadania. – Walkiria podrapała po ogromnym łbie wilka Freki.

– O nie, moja droga. Musisz je wypełnić do końca.

– Więc pozwól umrzeć Bjornowi, choćby i bez zemsty – to będzie dla niego największa kara, jeśli o karę ci chodzi.

– Ten wiking rzucił mi wyzwanie.

– A kto pierwszy zaczął?

– Ja, ale to jest prawo bogów. Prawem śmiertelników jest poddać się ich woli. Nikt nie może bezkarnie wyzywać bogów.

– Traktujesz go jak zabawkę.

– Po to są śmiertelni. Mają nas czcić i ubarwiać nam nasze wieczne życie.

– Jesteś okrutny!

Odyn roześmiał się.

– I szalony! – dodał. Zerwał złote jabłko i szybko je obgryzając, patrzył na Gudrid.

– Nie zmienię swego postanowienia – powiedział z pełnymi ustami, odwrócił się i ruszył alejką między drzewami.

Walkiria patrzyła za nim ze smutkiem w oczach.

– Ja go kocham – wyszeptała. – I nie pozwolę, żebyś go tak męczył. Daj mu umrzeć jak wojownikowi przystało! Niech zginie z mieczem w ręku i zasiądzie u twego boku w Walhalli! Chyba zasłużył na to? Chcesz mu podarować hańbiącą śmierć starca w łożu? Chcesz, żeby jego dusza tułała się w przeklętej krainie Hel? Jeśli nie chcesz dać mu szczęścia za życia, to przynajmniej spraw, by po śmierci godnej wojownika stanął przed twoim obliczem. Zrobię wszystko, byle Bjorn był szczęśliwy. Jeśli nie teraz, w Midgardzie, to przynajmniej po śmierci.

Odyn milcząco patrzył w jej oczy, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. W końcu zgryzł do końca jabłko i cisnął ogryzkiem w Munina. Trafiony kruk zakrzeczał, a Jednooki zachichotał.

* * *

Brodar siedział na pomoście, przy naust na wendyjskim wybrzeżu, w którym zimował langskip Aslana, teraz własność Bjorna. Zima już miała się ku końcowi. Dni stawały się coraz dłuższe, słońce coraz gorętsze.

– Można? – spytał ktoś podtykając mu pod nos dzban z miodem.

To jeden z tych nowych, pomyślał i kiwnął przyzwalająco głową.

– Nie uważasz, że jest nas za mało, żeby wyprawić się na Einara? W końcu to były jarl Jomsborga. Jak trzeba będzie to i Jomsvikingowie przyjdą mu z pomocą.

– Jeśli masz coś przeciwko tej wyprawie, to nie musisz się z nami zabierać.

– Nazywasz mnie tchórzem?! – zaperzył się nowy.

– Nie, mówię tylko, że w każdej chwili możesz odejść. Jesteśmy wolnymi ludźmi i sami decydujemy o swoim losie.

– Tak.

Chwila ciszy przerywana pociągnięciami z dzbana.

– Podobnież kiedyś było was więcej – ponownie zaczął nowy.

– Tak, paru starych druhów odeszło.

– Dlaczego?

Brodar wzruszył ramionami:

– Byli wolnymi wikingami. Widocznie coś im się nie spodobało i odeszli.

– Dobrzy byli? Wiesz, w walce i wypitce?

– Jedni z najlepszych. I w jednym, i w drugim. Z takimi wojami nie powstydzilibym się pójść na śmierć.

Znowu zapadła cisza.

– No nic, idę, bo jakiś taki mało rozmowny jesteś.

– Ano tak.

– Zostawiam ci dzban – rzucił nowy, podniósł się i jego buty zastukały na deskach.

Z takimi wojami nie powstydzilibym się pójść na śmierć – kołatały się w głowie Brodara jego własne słowa.

Loki, schodząc z pomostu, zatarł z radością ręce.

* * *

– Gdzie jest Brodar? – spytał Bjorn, zatrzymując się przy ognisku, na którym piekł się wieprzek. – Nie widziałem go od kilku dni.

– Odszedł, hovdingu – odpowiedział mu ktoś.

On też, pomyślał Bjorn rozglądając się po obozie, jakby w nadziei, że gdzieś tu jednak znajdzie swego Celta. Ale na próżno.

Kiedy tylko słońce upewniło ich, że zima i śniegi nie wrócą, Bjorn i jego ludzie przenieśli się bliżej osady Einara. Rozbili namioty o pół dnia drogi od Dagverdrhofu, czekając, aż większość ludzi Kupca ruszy na wiking. Sam Einar, znany ze swego lenistwa, zawsze zwlekał do końca z wyruszeniem na rozbój. Albo czekał na wieści o łatwym łupie tak jak pewnie było w przypadku Keldalandir. Bjorn miał pod sobą zaledwie pięćdziesięciu ludzi, jarl dobre trzy setki. Między innymi dlatego młody hovding wciąż czekał. Dzisiaj rano wrócił zwiadowca z wiadomością, że zostały już tylko dwa drakkary, w tym jarlowska "Płonąca strzała", a i te przysposabiane są do wypłynięcia. Einar szykował się na wiking. Dłużej zwlekać już nie można było. Teraz albo nigdy.

– Zbierajcie się. Wyruszamy o zmierzchu.

* * *

Strażnik na palisadzie siola jarla Einara z niepokojem patrzył na sylwetki wojów pojawiające się na skraju lasu. Kiedy ustawiły się w linię, doliczył się czterdziestu tarcz. Dodał do tego jeszcze kilkunastu wojów z toporami dwuręcznymi i włóczniami stojących w drugiej linii. Razem około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu zbrojnych. Zadał w róg jednocześnie z rogiem wrogiego oddziału. Odpowiedział mu wrzask i łomotanie w tarcze, napastników. Dagverdrhof obudziło się nagle do życia. Pierwszy na palisadzie pojawił się jarl Einar. Popatrzył na wrogie siły i parsknął:

– Przyjmujemy ich w polu. To Bjorn Ottarson, jego Keldalandir spaliliśmy jesienią.

– To może być pułapka... – ostrzegł nieśmiało strażnik.

– Czy uważasz, że jestem złym jarlem? Wiem, że Bjorn jest skłócony ze swoim stryjcem Grimisdalem, zabił Aslana, swego jedyne go potencjalnego sprzymierzeńca i spalił jego osadę. Większość jego hirdu go opuściło. Tych pięćdziesięciu ludzi, to wszystko, na co go stać. Poza tym naszym przyda się rozruszać ludzi przed wikingiem. Wychodzimy w pole.

Einar wyprowadził stu ludzi. Mógł więcej, ale za palisadą, na wszelki wypadek pozostawił trzydziestu wojów.

Oba oddziały ustawiły się naprzeciwko siebie w odległości stu kroków. Wodzowie wyszli na środek pola przyszej bitwy. W tym czasie wojowie lżyli się wzajemnie i przekrzykiwali.

– Einarze – zaczął Bjorn, gdy stanęli twarzą w twarz. – Wyjdź do pojedynku.

– Nie rozśmieszaj mnie Bjornie. Jesteś banitą, którego wyrzekła się własna rodzina. W haniebnym sposobie zamordowałeś Aslana. Twoja siostra popełniła samobójstwo, mówi się, że z twojej przyczyny. Pojedynek z tobą leżałby cieniem na moim honorze.

Bjorn zacisnął usta i wycodził:

– Więc spotkamy się w polu.

– Zmieciemy ciebie i tę bandę zanim do mnie dotrzesz.

Rozeszli się do swoich ludzi.

Bjorn z nienawiścią patrzył na szereg einarowych wojów. Wśród nich było pewnie wielu, którzy spalili Keldalandir. Czuł, jak wzbiera w nim gniew. Zaraz też czerwona mgła przesłoniła mu oczy. Warcząc, zaczął zrywać z siebie skórzany pancerz i gryźć własną tarczę.

Woje Einara rwali się do walki.

– Spokojnie – powstrzymywał ich jarl. – Bjorn to młodzik, zaraz się na nas rzuci i rozbije o naszą ścianę tarcz.

Na potwierdzenie tych słów, szereg młodego hovdinga zafalował, pofrunęły oszczepy i cała linia ruszyła biegiem do przodu. Jarlowskie wojsko uniosło tarcze, przyjmując grad oszczepów. Pociski ze stukotem wbijały się w drewno. Teraz przyszedł czas na oszczepy wojów Einara. Paru zbrojnych z drużyny Bjorna padło, lecz reszta nieugięcie parła do przodu. Na ich czele pędził młody hovding. Twarz miał czerwoną i nabrzmiął, oczy niemal wyszły mu z oczodołów, a z ust ciekła piana.

Einar z przerażeniem patrzył na zbliżającą się postać.

– Berserk! – wypluł w końcu z siebie i schronił się za plecy swoich wojów.

* * *

Odyn, z wywalonym językiem, wpatrywał się w beczkę z piwem:

– Dawaj! Dawaj! – mruczał, obserwując szarżę Bjorna.

Nagle na karku poczuł delikatne, kobiece dłonie, przesuujące się na barki:

– Odysiu...

– Frigg, nie przeszkadzaj!

– Jednooki, to ja, twoja walkiria... – Gudrid delikatnie ugryzła Ojca Bogów w ucho.

– Gudrid, słoneczko moje... – płaczkliwie powiedział Odyn. – Nie teraz! Błagam!

Ręce walkirii powędrowały pod jego tunikę, parę razy zakreśliły włosami na klatce i delikatnie zsunęły się na dość wydatny brzuch. Piersi Gudrid oparły się o plecy Odyna.

– Teraz, albo nigdy – wyszeptała Gudrid.

Odyn zagryzł dolną wargę walcząc z samym sobą. W końcu westchnął:

– A co tam... Mało to jeszcze hovdingów do pomęczenia? – Sturlał się z walkirią na podłogę.

* * *

Woje Bjorna z impetem wpadli na linię Einara. Szereg wygiął się, ale nie pękł. Jedyne w miejscu, gdzie nacierał młody hovding powstała luka, kiedy szal berserka pochłonął naraz trzech wojów. Zaraz też flanki wojsk jarla zaczęły się zawijać, dążąc do zamknięcia przeciwnika w okrążeniu. Drużyna Bjorna utworzyła krąg, stając do siebie plecami, i broniła się zaciekle. Jedyne ich hovding, ogarnięty berserkerskim szałem, został poza formacją obronną. Mimo to przyczyniał wrogowi nie mniejszych strat niż jego drużyna. Niewrażliwy na ciosy, z paroma śmiertelnymi ranami, które już dawno powinny położyć go trupem, siał

zniszczenie. Odrzucił poszczerbiony miecz i chwycił porzucony topór dwuręczny. Zamachnął się potężnie, zaryczał jak niedźwiedź i runął na wrogów. Położył kilku naraz. Zaraz też powstała pustka wokół niego. Próbowano sięgnąć go włóczniami, parę nawet zagłębiło się w jego piersi i brzuchu, ale nie powstrzymało to jednak Bjorna. Wokół niego fruwały odcięte kończyny i głowy, jego stopy deptały wnętrzności wypływające z jego wrogów. Sam cały pokryty był krwią.

W tym czasie krąg bronił się coraz słabiej. Przewaga liczebna wroga, mimo tego, że sporo sił odciągnął Bjorn, nadal był spora. Coraz częściej padali woje z bjornowskiej drużyny. Krąg stawał się coraz mniejszy. W końcu padli ostatni, najstarsi, ci, którzy towarzyszyli Bjornowi od lat. Podniósł się okrzyk zwycięstwa. Zaraz jednak Einar zagonił swoich ludzi, by usiekli Bjorn. Młody hovding, oparty o palisadę, wciąż skutecznie opierał się wrogom, co i raz wysyłając kogoś do Walhalli. Jego broń pękła na dwoje, więc w jednej ręce miał już pałkę, a w drugiej resztki topora. Nadal jednak walczył.

– Łuki! – zarządził jarl, nie chcąc już więcej tracić ludzi.

– Świński ryj! – ktoś mu odkrzyknął.

– Jaki świński ryj?! Łuki! – zdenerwował się Einar.

– Nie! Świński ryj z tyłu! – Jarl się obejrzał i zamarł zaskoczony.

– Perun! Perun! – od strony lasu, równym krokiem, nadciągała formacja w kształcie grotu włóczni.

– Do grotu! – wydał polecenie Einar. Jednak nie zdążyli dobiec do bramy, gdyż świński ryj rozsypał się na pojedynczych wojów i zaczął się pogrom jarlowskich wojsk. Bjorn toczył dzikim wzrokiem, wciąż trwając w bitewnym szale, w każdej chwili gotów rzucić się do walki. W oddali zamajaczyła znajoma postać, która wyraźnie zmierzała w jego stronę. Nadchodzący wojownik poruszał wargami, jakby coś mówił.

– ...ja, Ragnar. Uspokój się. – usłyszał w końcu.

Bjorna opuściły wszystkie siły. Zsunął się po palisadzie na poznaną posoką ziemię. Z jego ran zaczęła wypływać krew.

– Kogo, jak kogo... ale ciebie się nie spodziewałem... – odezwał się jeszcze całkiem donośnie i wyraźnie, choć szybko słabł. Jego twarz poszarzała. – Żmije zawsze atakują zniemacka – z uśmiechem odpowiedział mu Ragnar. – Brodar nas sprowadził, a że Srebro Peruna od dawna miało na pieńku z Einarem, to i oni pociągnęli z nami.

– Myślałem..., że... wszyscy... mnie opuścili – mówił hovding coraz słabiej. Zaraz jednak w jego jedynym oku, drugie wylubił mu grot włóczni, pojawił się błysk szaleństwa – Gdzie Einar? – spytał całkiem głośno.

– Właśnie pół żywego wieszamy na słupie, żeby ptactwo go dobiło i żeby nie mógł wejść do Walhalli – odpowiedział Brodar.

Bjorn odetchnął i przymknął oczy.

– Bjornie – usłyszał cichnący głos Olafa. – Poznaj Jarosława ze Srebra Peruna, to on pokonał Einara...

– Gdzie mój miecz... – wyszeptał umierający hovding.

Ktoś wcisnął mu do ręki znajomą rękojeść.

– Spotkamy się w Walhalli – powiedział Bjorn z leciutkim uśmiechem.

– Mieć takich przyjaciół jak wy, to skarb – z uznaniem stwierdził Jarosław.

Bjorn już tego nie słyszał. Stąpająca po chmurach Gudrid – Frigid o łabędzych skrzydłach zapraszająco kiwała na niego ręką.

18 grudzień 2003 – 6 styczeń 2004

Słowniczek:

Asgard – gród Asów, nordyckich bogów

Agdir – okręg w południowej Norwegii

Althing – ogólnokrajowy wiec wszystkich wolnych ludzi, thing – wiec wolnych ludzi danej krainy

Berserk – wojownik wpadający w szal

Bondi – wielmoża

Einherjar – wojownik, który zginął w bitwie i po śmierci poszedł do Walhalli. Einharjarzy walczyli cały dzień, nocą ucztowali. Rankiem, ci którzy zginęli dnia poprzedniego wracali do życia i znowu walczyli. Einharjarzy, podczas Ragnarok, Ostatniej Bitwy staną u boku Odyna w walce z Lokim i Olbrzymami

Eirie – Irlandia

Hemingja – szczęście rodu ukazywane pod postacią ogromnej, uzbrojonej kobiety

Hof – zatoka, naturalny port

Hovding (hevding) – wódz

Jarl – możnowładca i zarządca okręgu

Jomsborg – twierdza najslawniejszego wikińskiego bractwa morskich rozbójników, Jomsvikingów. Najprawdopodobniej leżała na wyspie Wolin u ujścia Dziwny.

Jul – święto przesilenia zimowego, zaczynające się około 23 grudnia

Knorr (knarr) – normański statek handlowy, **drakkar** – okręt wojenny

Loki – bóg-trickster, brat krwi Odyna. Ma poprowadzić olbrzymy do Ostatecznej Bitwy. Póki co spoczywa związany łańcuchem w jaskini, a na jego czoło z paszczy węża kapie jad. Jad zbiera do miseczki żona Lokiego, jednak kiedy ową miseczkę musi opróżnić, żrące krople padają na jego czoło. Wówczas Loki zaczyna się wrywać z bólu. Stąd, według wikingów, biorą się trzęsienia ziemi.

Midgard – świat śmiertelników

Naust – szopa, pomieszczenie dla statków

Perun – jeden ze słowiańskich bogów, Srebro Peruna – błyskawica, piorun

Ran – olbrzymka, bogini morza niechętna ludziom

Scramasax, sax(a) – długi nóż bojowy

Swij – szwedzki Norman (wiking)

Thrall – niewolnik

Waregowie – wschodni wikingowie. Według niektórych zapisków i historyków, jedno z ich plemion, Rusowie (stąd powstała nazwa Ruś), opanowali Nowogród i Kijów, dając początki dynastii Rurykowiczów (od imienia legendarnego Ruryka/Rodryka). Waregowie dotarli aż do Bizancjum, gdzie służyli jako straż przyboczna cesarzy bizantyjskich, tzw. Straż Wareska.

Wenedowie – Słowianie

Wybrzeże wendyjskie – dzisiejsze Pomorze